

# POLSKA MIĘDZ

ISSN 0239-2024



Rok IV nr 1 (148)

2—8 I 1986 r.

Cena 12 zł

## CHOINKA ZIELONA...

BOGUSŁAWA MACHOWSKA



Fot. J. Kosiński

Leśniczy Zasada, po świętach przygląda się rozświetlonym oknom swojej wioski i jak co roku powtarza: połowa tych obwieszonych szklanymi cudeńkami drzewek pochodzi z kradzieży. Połowa, a może więcej. Rachunek jest prosty: Zasada miał w tym roku do sprzedania sto pięćdziesiąt choinek. Mieszkańcom swojej i trzech okolicznych wiosek sprzedał sto dwadzieścia, resztę wyprosił ludzie z miasta. A przecież we wsi Zawady jest ponad sto numerów domów — więc jak to, skąd pozostałe drzewka? Przecież nie z targu, gdzie przed Wigilią za choinkę żądano blisko tysiąc zł.

— Kradną, jak co roku kradną, powtarza Zasada i głośno myśli, że na nic te wszystkie działania zabezpieczające przed kradzieżą, to znakowanie każdego wyciętego przez leśników drzewka cechówką albo pieczętką leśniczego przystawioną na odziomku czyli przyciętym pniu.

Jak upilnować kilkaset hektarów lasu, którym z urzędu zajmuje się Zasada? Dla postrachu jeździ z bronią po lesie, tak wielokrotnie pokazuje się we wsi, objężdża świerkowe zagajniki wiedząc, że nie na wiele zda się to pilnowanie. Ludzie wycinają upatrzone drzewka nieco wcześniej, a tuż przed świętami wynoszą późnym wieczorem z lasu.

Więc Zasada nie traci czasu na pogoń za kilkunastoletnim chłopakiem, który zmyka z jedną choinką, ale tak jak wielu pozostałych leśników czeka w lesie na tzw. hurtowników, dla których grudzień to czas łatwego zarobku.

Każde z sześciu nadleśnictw naszego województwa zwalczą to zjawisko w ramach „planu zabezpieczenia przed nielegalnym pozyskaniem choinek oraz kontroli legalności ich pozyskania”. Od początku grudnia lasy patrolują specjalne grupy straży leśnej, kontrolujące wywożących drzewka. Zmotoryzowane patrole na najczęstszych trasach przewozu choinek sprawdzają legalność transportu, ilość i zgodność z fakturą, jaką posiadać musi każdy z kierowców. Na pytanie o skuteczność odpowiem liczbami w nadleśnictwie Legnica 20 tysięcy hektarów lasu starało się upilnować dwudziestu strażników leśnych.

Jerzy Bieliński, komendant straży leśnej:

— To bardzo nieprzyjemne dla nas chwile, niewielu spośród złapanych wręcz na gorącym uczynku odczuwa skrępowanie, że kradło. Większości ludzi wydaje się, że to nie takiego wywieźć drzewka z lasu, gdzie jest ich tyle... Wysłuchujemy wielu obelg i wyzwisk, bo ludziom wydaje się, że my swojego pilnujemy. No, tak, w gruncie rzeczy to nasze — jak się człowiek tyle napracuje przy zalesianiu, przy uprawie, przy pielęgnacji, to nie może obojętnie

patrzeć na rabata, która w styczniu wygląda, jakby przeszedł przez nią kataklizm.

W roku 83 straż leśna legnickiego nadleśnictwa zatrzymała 32 osoby, karząc je mandatami. Rok później mandaty płaciły 43 osoby. Byli to ludzie, którzy usiłowali wywieźć kilkadziesiąt, a nawet i kilkaset choinek. Nawet milicjanci, którzy zatrzymywali na rogatkach Legnicy olbrzymie ciężarówki, kręcili głowami nad bezczelnością złodziei. Państwowy transport, państwowe choinki, tylko zysk prywatny.

Leśnicy bardziej ubolewają nad stratami w drzewostanie niż nad wartością drzewka jako towaru. Zanim choinka wyrośnie do dwóch metrów, miją sześć-siedem lat; jeśli rośnie na rabatach przeznaczonych do wycięcia, to pół biedy, ale jeśli wycinana jest spośród innych drzew, gdzie znalazła się nie przypadkiem, lecz w wyniku planowej leśnej gospodarki, to jej zniknięcie narusza równowagę drzewostanu, i tak trudna do utrzymania w warunkach środowiska wielkoprzemysłowego.

Ceny za każde wycięte planowo drzewko nie są wysokie — choinka do 90 cm kosztuje w nadleśnictwie 90 zł, do 1,5 m — 120, 2,5-metrowe drzewko — 190, 3,5 m — 260 zł. Choinki powyżej 5 m kosztują 730 zł. Ze to niewiele może się przekonać każdy, kto kupił świąteczne drzewko z innego źródła.

Oczywiście, każdy skutek ma swoją przyczynę. Jeśli ludzie kradną to znaczy, że jest popyt na tak oferowany towar. Gdyby w sprzedaży oficjalnej znajdowało się więcej choinek ładnych, tanich, to pewnie problem przestałby istnieć. Być może.

Oferta handlowców w ubiegłym roku to 13.200 choinek. Na całe województwo. Choinek sprzedawanych przez agentów, którzy doliczają sobie stosowne zyski. Gdyby tylko handel zamówił więcej drzewek, leśnicy sami wycieliby te, które wyciąć można. Ale handel nie zamawia, bo twierdzi, że „pozostałe potrzeby zaspokajane są wewnątrz zakładów pracy w ramach akcji socjalnej”. Jest to prawda, lecz tylko dlatego, że choinek w sklepach za mało i szansa ich zakupu po wyjściu z pracy jest niewielka. Po lasach snują się różni dziwni ludzie, zakładowe samochody spalając przydzielone paliwo wyjeżdżają do innych nadleśnictw w poszukiwaniu drzewek, handel nie zamawia większych dostaw, ludzie się denerwują, choinek brak...

To znaczy brak teoretycznie. W ostateczności można przecież drzewko „zorganizować”. Więc je „organizują” i ci, którzy świętują w grudniu, i ci, dla których najważniejszy jest Nowy Rok, i ci świętujący w początkach stycznia.

Świąteczny zwyczaj — kiwać głową leśniczy Zasada.

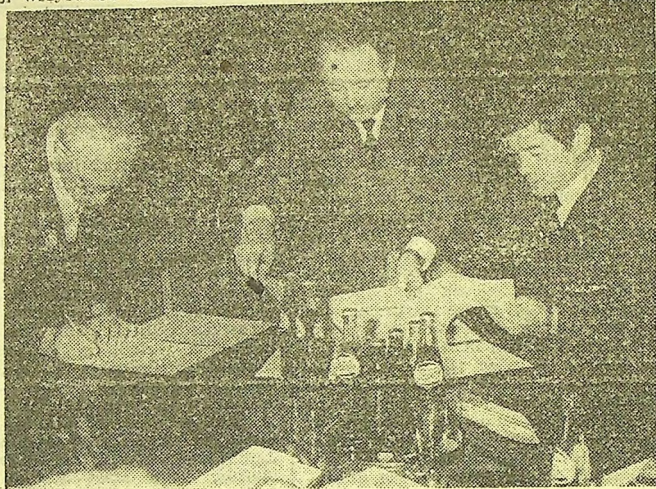
## Umowa o współpracy

19 grudnia ub. r. odbyła się w sali kombinatu miedzi uroczysta sesja z okazji dwudziestolecia współpracy pomiędzy KGHM a Akademią Medyczną we Wrocławiu.

W obecności zastępcy członka Biura Politycznego KC PZPR, ministra spraw zagranicznych, prof. Mariana Orzechowskiego, podsekretarza stanu w Ministerstwie Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego Ryszarda Bryka, sekretarza KW PZPR Zbigniewa Korpaczewskiego, wojewody legnickiego Ryszarda Jelonka, dyrektora departamentu w Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej dr Heleny Cwirko, wielu lekarzy ze środowiska naukowego Akademii oraz Górniczo-Hutniczego Specjalistycznego Zespołu Opieki Zdrowotnej oraz przedstawicieli dyrekcji wszystkich zakładów kombina-

tu prof. dr Marian Wilimowski — rektor Akademii Medycznej oraz mgr inż. Adam Studniarek — dyrektor techniczny KGHM złożyli podpisy pod umową określającą zasady i warunki współpracy na lata kolejne.

W uznaniu za dotychczasowy wkład pracy w ochronę zdrowia załóg pracowniczych kombinatu minister hutnictwa i przemysłu maszynowego przyznał profesorowi Marianowi Wilimowskiemu, profesorowi Romanowi Smolikowi i doc. dr Danucie Kabacińskiej-Knapik złote odznaki „Za zasługi dla resortu”. Odznaki „Za zasługi dla woj. legnickiego”, „Budowniczy LGOM” i za zasługi dla zakładów KGHM otrzymali również inni pracownicy naukowcy wrocławskiej AM.



Fot. C. Baka



Wiceprzewodniczący MRN Eugeniusz Malkowski wręcza Bolesławie Suszczyńskiej Złoty Krzyż Zasługi. Fot. L. Skrzypek

## JUBILEUSZ ÓSEMKI

Sesją popularnonaukową rozpoczęto w dniu 14 grudnia ub. r. program uroczystości 10-lecia istnienia Szkoły Podstawowej nr 8 im. Ludwika Waryńskiego, połączonych z obchodami rocznicy zjednoczenia polskiego ruchu robotniczego. Z tej okazji otwarto w szkole Izbę Pamięci Ruchu Robotniczego, w której znaczna część eksponatów pochodzi ze zbiorów prywatnych mieszkających w Lubinie weteranów ruchu robotniczego i uczestników zjazdu zjednoczeniowego.

Podczas uroczystego apelu, w którym udział wzięli przedstawiciele wszystkich szkół Lubina i liczni goście oficjalni, dokonano krótkiego podsumowania osiągnięć szkoły, a następnie udekorowano nauczycieli odznaczeniami. Złoty Krzyż Zasługi otrzymała Bolesława Suszczyńska, odznaki Zasłużony dla Oświaty Województwa Legnickiego przyznano Helenie Cholewie, Zdzisławowi Tatarce, Czesławowi Michalskiemu, Stanisławowi Laszczyńskiemu.

bm

23 grudnia ub. r. zebrała się po raz kolejny kombinacka Rada Pracownicza. W jej obradach, którymi kierował Andrzej Zymalski, uczestniczyło kierownictwo KGHM z dyr. gen. Mirosławem Pawlakiem i przewodniczący związkowego przedstawicielstwa kombinatu miedzi Ryszard Zbrzyzny.

★

W pierwszym punkcie posiedzenia sekretarz rady Włodzimierz Gąsior zapoznał zebranych z treścią odpowiedzi ministra finansów na wystąpienie skierowane do niego przez prezydium Rady Pracowniczej. — Przed kilkoma miesiącami RP oceniając sytuację finansową KGHM zobowiązała swoje prezydium, aby poinformowało ono przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów oraz ministra finansów o braku ponad 6 mld zł na cele rozwojowe. Pogorszenie się ekonomiki kombinatu wiązało się z jednej strony z rosnącymi obciążeniami na rzecz budżetu państwa i wzrostem cen na materiały, paliwa i energię, z drugiej zaś z utrzymywaniem na nie zmienionym poziomie cen na miedź (podwyższono ją dopiero 1 X 1986 r.). Uszczupliło to poważnie planowany na 1985 r. zysk, z którego pochodzą głównie środki, jakie KGHM może przeznaczyć na potrzeby inwestycyjne. A są one ogromne. Zarówno w wyrazie rzeczowym, jak i finansowym. Rozbudowywane są nowe wydobywcze w kopalniach i hutach, realizowane są inwestycje dla ochrony środowiska, kombinat musi partykularnie wnoszenie obiektów infrastruktury społecznej i technicznej województwa. Sam nie jest w stanie temu poddać, przeciw inwestycje w przemysłach wydobywczych

### Z posiedzenia RP KGHM

## Potrzebne są zasadnicze decyzje

są niezwykle kapitałochłonne, a ponoszone nakłady zwracają się po latach. Bez wsparcia finansowego państwa program ten trzeba będzie okroić. Ze szkoda nie tylko dla kombinatu, terenu ale i gospodarki narodowej.

Wychodząc naprzeciw naszym wnioskom — informuje Wł. Gąsior — szef resortu finansów zwolnił KGHM od wpłaty podatku w wysokości 1,5 mld zł. W jakiś czas zawiadomił nas, że dostaliśmy ulgę w wysokości 365 mln zł, ale całą tę kwotę mamy przekazać do Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy jako nasz udział w budowie „Wielkiej Wody”. To nas nie ratuje — kontynuuje — ale minister finansów zapowiedział powrót do tematu po rozliczeniu wyników produkcyjno-ekonomicznych kombinatu miedzi. Martwi nas jednak brak odpowiedzi z Komisji Planowania przy RM.

— Mam wiadomość z ostatniej chwili — mówi dyrektor M. Pawlak. — Łącznie ulgi dla KGHM w 1985 r. mają wynieść ostatecznie 3 mld 865 mln zł. Jeśli do tego jeszcze bank przesunie nam spłatę kredytu skonwertowanego, o co usilnie zabiegamy, to wypracowany zysk w kwocie 17 mld zł. pozwoli pokryć, niezbędne potrzeby. Ale nie będziemy mieć już żadnych rezerw. Całe szczęście, iż opóźnia się realizacja programu naszych kooperantów „Orla Białego” i huty w Miasieczku Śląskim, dzięki czemu nie musimy przekazać im naszych u-

działów. W sumie sytuacja nie jest tragiczna, ale i nie różowa. Musimy się więc starać nadal i o ulgi podatkowe, i o kredyty bankowe na realizację „Rudnej” i „Sieroszewic”, bo sami tych zadań nie udźwignemy dalej. Naszych finansów nie poprawi nawet decyzja o kolejnej podwyżce cen miedzi począwszy od 1 I 1986 r. — na 202 tys. zł za tonę.

Rozwija się dyskusja. Można ją sprowadzić do stwierdzenia następującego: Programu rozwoju przemysłu miedziowego, przyjętego przed kilku laty przez Komitet Gospodarczy Rady Ministrów, nie zrealizujemy, jeśli nie będą dotrzymane w pełni wszystkie warunki, jakie wówczas w decyzji tego organu rządowego ustalono. W tej kwestii musi się jasno wypowiedzieć Komisja Planowania przy Radzie Ministrów.

Tymczasem — mówi jeden z członków rady — czekamy na nią już ponad 3 miesiące. Bezskutecznie. He jeszcze czasu upłyne, zanim nadejdzie z Warszawy odpowiedź? Gdy nie nastąpi to do końca I kwartału 1986 roku — stwierdzono w przyjętej przez RP uchwałę — rada wystąpi z momentem. Brak decyzji w kluczowych sprawach — mówi przewodniczący A. Zymalski — blokuje nam ruchy, a my o wszystkim nie możemy decydować sami, bo są to sprawy zbyt poważne dla całej gospodarki narodowej.

★

Kolejny punkt porządku dziennego.

Przewodniczący rady zakładowej zawiadania zebranych, iż dyrektor generalny ogłosi konkursy na dyrektorów w Zakładzie Robót Górniczych i Zakładzie Budowy Kopalni i zwrócił się do RP o wyłonienie swoich przedstawicieli do obu komisji. Ale na prezydium padł wniosek, aby oba zakłady połączyć i dopiero wówczas rozpiszać konkurs.

Tego samego zdania — stwierdza Wł. Gąsior — była Komisja Ekonomiczna, która w takiej fuzji widzi same korzyści dla kombinatu. Lepiej — argumentuje — wykorzystamy ludzi i sprzęt, a przez to wyeliminujemy obce wykonawstwo.

Sprawę fuzji — mówi szef KGHM — proponuję rozpatrzyć w 1986 r. Musi ona być dokładnie zbadana, potrzebne są wielokierunkowe analizy, które winny powstać w obu zakładach. Pracuje tam ambiana kadra. Nie możemy zapominać, iż ZBK z własnej inicjatywy przed 3 laty wszedł do kombinatu. Rozwija on bardzo intensywny eksport, również w przyszłym roku nastąpi ekspansja na rynki obce. Pewne rzeczy wymagają uporządkowania i są prostowane. M. in. transport ZBK został włączony do ZT. Robimy analizy, ale nie odraczamy konkursów, bo zakłady nie mogą pozostać bez dyrektorów.

Jestem zaskoczony argumentacją Komisji Ekonomicznej — włącza się do dyskusji Andrzej Gustaw reprezentant ZRG w RP — bo na tej zasadzie należy połączyć wszystkie kopalnie w jeden organizm. Czy potrzebny jest nam monopolista-wykonawca, który będzie dyktował warunki kopalniom?

Analizę możemy zawsze zrobić — to głos Jerzego Nadolnego z HM (Dokończenie na str. 15)

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch” Podwale 62, 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”: 59-300 Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 54, tel. 46-46-46. red. naczelny — 610-20, sekretariat — 610-21, nr kierunkowy KGHM — 4. Zespół: Janusz Czekay, Kinga Domańska, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (red. naczelny), Bogusława Machowska, Barbara Machnicka, Mieczysław Machnicki, Wiesław Piotrowski, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Korkata: Agnieszka Kłosewska i Maciej Zalewski. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Prenumerata: Placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo do skrótów.

— Niedawno to czas, gdy szczytem marzeń działaczy nowo odradzającego się ruchu związkowego było tworzenie małych, a przez to rachitycznych, struktur ponadzakładowych, obejmujących nieeliczne organizacje. No i efekt jest taki, iż istnieją dziś federacje grupujące zakładowe organizacje z 5, 6 jednostek gospodarczych, które skupiają łącznie 400—500 członków. Jeszcze do niedawna rozbitym był ruch związkowy w polskim górnictwie, w którym działało kilka federacji. Szczytem dezintegracji było górnictwo miedziowe, bo np. związkowcy z „Rudnej” należeli do Federacji Związków Zawodowych Górniczych, a z pozostałych kopalń rudy miedzi — do Federacji Górniczych Związków Zawodowych. Mimo wielu prób, nie udało się powołać jakiegos ciała związkowego na szczeblu KGHM. Wiem, że mniej więcej od ponad roku zaczęło mówić o potrzebie integracji górniczych związków zawodowych. Powstała unia, no ale o jej działalności niewiele słyszeliśmy. Dochodziły nas raczej słuchy o waśniach i sporach między federacjami górniczymi. Aż tu nieoczekiwanie w listopadzie ogłoszono sensacyjną wiadomość: w

mnijszym choćby stopniu przedsięwzięcia Związek Zawodowy Górników. Z tych obaw mało doświadczonych związkowców doskonale zdawało sprawę wielu wytrwałych przedstawicieli administracji państwowej i gospodarczej. No i radzili: róbcie swoją federację, łatwiej będzie nam się dogadać, popchać sprawy do przodu. Tymczasem nie o to radzającym chodziło. Prawdziwe intencje wyszły dopiero później. Wiadomo, silna federacja jest trudnym partnerem dla ministra. Z kilkoma słabymi i małymi minister robi, co chce. Najczęściej w danej sprawie nie mogą uzgodnić wspólnego stanowiska, no to musi ich godzić szef resortu, wydając taką decyzję, jaka jest mu na rękę. To prawda, iż dwuletnie rozbitcie przyniosło wiele szkód, ale muszę też powiedzieć, iż nie ma złego, co by na dobre nie wyszło.

— Ciekawa teza. Tylko w czym upatrywać płynących korzyści z tej dezintegracji?

— Sądzę, że gdybyśmy w 1983 roku powołali do życia jednościową strukturę związkową, byłby to mimo wszystko twór przypominający dawny ZZG. A tak udało nam się wypracować nowy, oryginalny

model struktury ponadzakładowej w górnictwie.

— Zgoda, ale proszę mi powiedzieć, jak na przykład branża, którą pan kieruje, będzie wchodziła w problemy KGHM, przy rozwiązywaniu których trzeba widzieć nie tylko interes górników, ale i hutników, i załóg zakładów zaplecza?

— Rada Branży Metali Niezależnych nie zamierza aż tak daleko ingerować. My zajmujemy się tymi zagadnieniami, które trzeba rozstrzygnąć na szczeblu resortu, konkretniej mówiąc, Ministerstwa Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego. Statut naszej federacji dopuszcza powołanie przedstawicielstw związkowych w kombinatach. Jesteśmy na etapie tworzenia takiego ciała, które jest organem prawnym, w KGHM. Z tego, co wiem, mogę powiedzieć, iż taką chęć wyraziły zakładowe organizacje związkowe z wszystkich kopalń i jednostek pozawydobywczych oraz hut miedzi. Zresztą odbyło się już pierwsze robocze spotkanie przewodniczących związków zawodowych z zakładów kombinackich, które miało mieć charakter informacyjny, ale oni postanowili już na nim dokonać

niezależnej federacji jest dość przekazywany. Federacja ma prowadzić negocjacje z rządem, branżę — z ministerstwami, przedstawicielstwa — z kombinatami, gwarectwami, zakładowe organizacje związkowe — z dyrekcjami swoich zakładów. Czy tak?

— Zgoda. Aby do ukształtowania takiego modelu dojść, trzeba było sporo czasu, wielu dyskusji. Ale kiedy on został już zarysowany, dlatego tak szybko poszło z integracją górniczego ruchu związkowego. bez większych kłopotów utworzono przedstawicielstwo w miedziowym kombinacie. Ale do faktycznej, a nie tylko formalnej integracji jeszcze daleko. Jest to proces długi, który wymaga sporo czasu i przemyślnych działań, aby dać odpór pojawiającym się wciąż tendencjom odśrodkowym. Jednak jedno nie ulega wątpliwości: w górniczych związkach zawodowych nastąpił czas integracji. Myślę, iż tego procesu nikt i nic nie jest w stanie odwrócić. Świadomość tego, iż tylko silny i zintegrowany ruch związkowy jest w stanie właściwie reprezentować interesy załóg górniczych, jest coraz powszechniejsza. Wydaje mi się, iż zaczynają so-

# CZAS INTEGRACJI

(Ze STEFANEM PIWOŃSKIM, przewodniczącym Branży Rud Metali Niezależnych Federacji Związków Zawodowych Górników rozmawia JAN KURASZ)

górnictwie powołano jednościową federację. Jak do tego doszło, dlaczego tak raptem połączyliście się?

— Rzeczywiście, górnicy są pierwsi, którzy połączyli się w jedną federację, chociaż jeszcze niektóre rodzaje górnictwa są poza naszą, jednościową federacją. Myślę jednak, że i oni w najbliższym czasie dojdą do przekonania, że powinni wraz z nami tworzyć jedną rodzinę. Jeśli ktoś od początku śledzi narodziny nowego ruchu górniczego w Polsce, to doskonale pamięta, iż w 1983 r. były dość mocne dążenia do utworzenia jednej federacji związkowej obejmującej zarówno górników węglowych, jak i miedzi, innych metali kolorowych, a także zakładów zaplecza. Zresztą, o czym też nie należy zapominać, prace w tym kierunku były dość daleko zaawansowane. Ale, niestety, do tego wówczas nie doszło.

— Dlaczego?

— Bo ministerstwo i administracja bały się silnych, zjednoczonych związków zawodowych. No i robiły wszystko, aby nie dopuścić do utworzenia federacji skupiającej wszystkich związkowców — górników w Polsce.

— Czyli, że niezależne i samorządne związki zawodowe dały sobą manipulować?

— Raczej niektórzy działacze ulegli pewnym sugestiom. Związkowcy z kopalń węglowych postanowili utworzyć własną federację, gdy minister Piotrowski im powiedział, iż jak będą sami w jednej strukturze, to łatwiej będzie rozwiązać sprawy załóg górnictwa węglowego. Bo cóż oni mają wspólnego z górnikami miedzi, siarki? Argumentacja, trzeba przyznać, przemawiająca do wyobraźni. I wielu działaczy związkowych, spośród których zdecydowana większość na niwie pracy społecznej stawała pierwsze kroki, jej uległa. Zapominając jednak o tym, iż wprawdzie polscy górnicy pracują w różnych resortach, ale łączy ich wspólny los, jednoczą ich podstawowe interesy. Stało się też tak dlatego, iż panicznie baliśmy się utworzenia struktury przypominającej w naj-

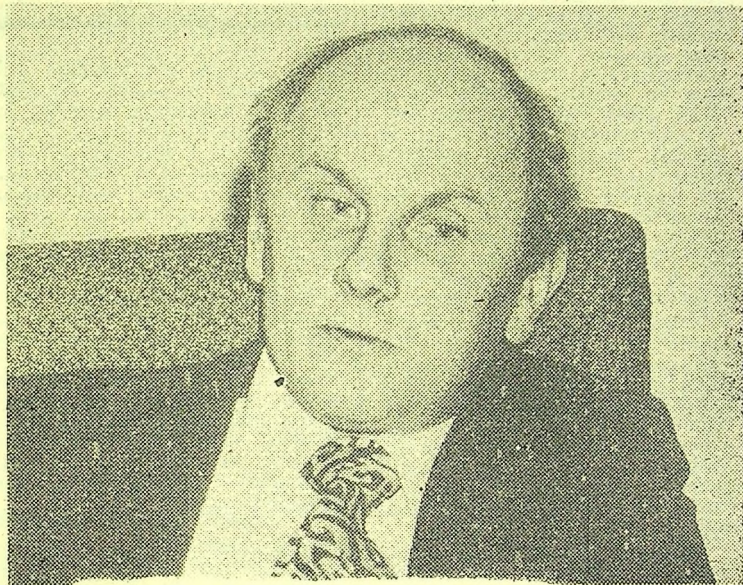
ginalny model struktury ponadzakładowej w górnictwie.

— Czym się on charakteryzuje i co go odróżnia od starego ZZG?

— ZZG wtopił w siebie różne rodzaje górnictwa, ale dominował węgiel i jego sprawy. Zarząd Główny Związku Zawodowego Górników miał na uwadze prawie wyłącznie interesy załóg kopalni węgla kamiennego, marginalnie zajmował się zaś problemami pracowników innych branż polskiego górnictwa. Dla udowodnienia tej tezy wystarczy powiedzieć, iż każdy rodzaj górnictwa miał inne przywileje zawodowe. Inne stawki płacowe miał górnik w kopalni węgla, a inne pracownik dołowy w LGOM. Na tym tle rozdziły się konflikty, co wykazał sierpień 1980 r. Nowa federacja też jednoczy prawie wszystkich górników z czterech resortów. Ale w obecnym modelu jest pewne istotne novum. Otóż każdemu jednemu z czterech resortów odpowiada jedna branża, składająca się z przedstawicieli organizacji związkowych z danego rodzaju górnictwa. I tak np. w kopalniach węglowych działa Branża Węgla, w kopalniach rud metali kolorowych — Branża Metali Niezależnych, itp. Trzeba powiedzieć, iż w nowej federacji branże mają bardzo dużą autonomię statutową. Decyzje, które zapadają na posiedzeniach Rady Branży, a które dotyczą górnictwa danego rodzaju, mają moc wiążącą dla całej federacji. Przykładowo mogę powiedzieć, iż sprawy specyficzne dla górników rud metali kolorowych rozstrzygane będą wyłącznie na zebraniu Rady Branży Metali Niezależnych.

— Czy to oznacza, że w tym układzie federacja będzie tylko ciałem dekoracyjnym?

— Absolutnie nie. Federacja będzie zajmowała się tym, co jest wspólne dla całego polskiego górnictwa. A takich spraw do załatwienia w rozmowach z rządem jest przecież wiele. Nie ma więc obawy, iż będzie strukturą fasadową, ale nie ma też powodów, aby musiała wchodzić w problemy charakterystyczne dla danej branży górniczej. Wydaje się, iż taki



Fot. C. Baska

wyboru przewodniczącego przedstawicielstwa związkowego w kombinacie miedzi, którym został Ryszard Zbrzyzny — przewodniczący NSZZ w ZG „Lubin”. Z uwagi na rangę miedzi będziemy chcieli doprowadzić do tego, aby przewodniczący kombinackiego przedstawicielstwa związkowego pełnił jednocześnie funkcję wiceprzewodniczącego Branży Metali Niezależnych. W najbliższych dniach i tygodniach przedstawicielstwo wypracuje program działania.

— Powstają nowe organy związkowe, czyli tworzy się nowe podzakładowe?

— Powołanie przedstawicielstwa nie pociąga za sobą odelegowania ani jednej osoby, funkcje przewodniczącego i wiceprzewodniczącego tego organu będą pełnione społecznie. O żadnych etapach nie ma mowy.

— Czym się zajmować będzie przedstawicielstwo związkowe w KGHM?

— Wolalbym, żeby na ten temat porozmawiać z członkami tego gremium. Ale mogę powiedzieć tylko tyle, iż przedstawicielstwo to będzie reprezentowało zakładowe organizacje związkowe wobec kierownictwa kombinatu miedzi. No, a to mówi nam o tym, iż wyposażone jest w szeroki zakres kompetencji, bo przecież na szczeblu kombinatu rozgrywa się wiele spraw załóg przemysłu miedziowego. Pragnę również dodać, iż w naszej branży takie przedstawicielstwo działa jeszcze w Górniczo-Hutniczym Kombinacie Metali Niezależnych. Podobne przedstawicielstwo funkcjonują też w gwarectwach węglowych.

— Z tego, co dotąd pan powiedział, widać, iż nowy model gór-

niczego z tego zdawać sprawę także związkowcy z innych federacji w Polsce. Ale górnicy byli pierwsi, którzy zrobili krok we właściwym kierunku.

— Powołanie jednościowej federacji położyło kres działalności dotychczasowych struktur ponadzakładowych. Proszę ocenić doświadczenia FGZZ, którą pan prze dwa lata kierował.

— Niezaprzeczalnym dorobkiem było jednoznaczne określenie pozycji górnictwa rud metali niezależnych i surowców chemicznych w stosunku do górnictwa węglowego. Wyrazem tego, iż mamy jedno górnictwo w Polsce, była uchwała 199 RM. Wynikającymi z niej przywilejami objęto wszystkich górników kopalni głębiniowych. To samo dotyczy systemu płacowego. Naszej federacji udało się wypracować dobry model współpracy z Ministerstwem Hutnictwa. Zebraliśmy pewne doświadczenia w organizacji masowych imprez — np. spartakiady sportowej dla górników różnych branż. To wszystko się przyda w dalszej pracy w nowym układzie organizacyjnym, nie będziemy startowali do niej od zera. Minusów też się trochę nabierało. Można było nami manewrować, bo nie wiedzieliśmy, co np. federacja Morica uzgodniła z ministrem Piotrowskim. Nie było możliwości konsekwentnego współdziałania we wspólnych tematach. Teraz nie będziemy mieli przed sobą żadnych tajemnic, miną animozje.

— Dziękuję za rozmowę i życząc powodzenia w pracy związkowej.

Uciekając się do paradoksu, można by powiedzieć, że górnicy dobywający z ziemi kruszcze zajmują się głównie pozyskiwaniem kamienia. W rudzie miedzi zawartość skały płonnej i innych zanieczyszczeń sięga mniej więcej 98-99 proc. Dopiero reszta to użyteczny mineral. Dlatego też w procesie produkcji metali wielkie znaczenie ma wzbogacanie kopaliny. Wytapianie miedzi wprost z rudy byłoby całkowicie niemożliwym przedsięwzięciem ze względu na ogromną ilość wydobywanego surowca, trudności techniczne i koszty.

Wzbogacanie polega więc na zwiększeniu procentowej zawartości składników użytecznych w kopalinie czyli usunięciu tego, co niepotrzebne. Dzieje się to w wyniku różnych zabiegów mechanicznych lub chemicznych. Wzbogacanie rud miedzi następuje na drodze flotacji, choć stosowane są także (nie u nas) metody prażenia rud. Flotacja to proces, w którym jest wykorzystywane zjawisko różnej zwilżalności przez wodę ziarn ciał stałych. Zmielona drobno kopalina wrzucana jest do flotownika, gdzie następuje jej mieszanie; dodawane są przy tym rozmaite odczynniki pianotwórcze, a także zwiększające lub zmniejszające zwilżalność ziarn składników kopaliny. Ziarna składników użytecznych o małej zwilżalności lgną do piany i unoszone są do odstożników, natomiast nasiąknięte wodą ziarna odpadów opadają na dno. W ten sposób następuje kondensacja metalu, jego ilość w koncentracie zwiększa się w porównaniu z rudą kilkadziesiąt razy. W przypadku miedzi zawartość metalu w koncentracie sięga 25-30 proc., gdy w rudzie jest jego zaledwie od 1 do 2 proc.

Wzbogacanie rud było znane w górnictwie od setek lat. Na Śląsku arsenową rudę zawierającą złoto poddawano wielokrotnemu sortowaniu, kruszeniu i wyplukiwaniu, by oddzielić metal od niepotrzebnych dodatków. Nieco łatwiejsze zadanie mieli górnicy przerabiający rudy ołowiane, które wystarczyło oczyścić z żelaznej gliny.

Dzisiejsze procesy wzbogacania rud są bardzo skomplikowane. Wykorzystuje się przy tym technologie, opracowane w toku wieloletnich doświadczeń przez inżynierów, różne maszyny i urządzenia, a nawet stosuje komputery.

Interesującym przykładem ewolucji tych metod jest wzbogacanie rud w kopalni „Rudna”, o czym pisał swego czasu dr inż. Józef Dziadek, główny technolog ZWR wspomnianej kopalni.

Technologia wzbogacania rud zastosowana przed laty na pierwszym ciągu ZWR była opracowana przez Instytut Metali Nieżelaznych w Gliwicach i Zakład Doświadczalny „Cuprum” w Lubinie. Skorzystano przy tym z doświadczeń kopalni „Lubin” i „Polkowice”, które powstały wcześniej niż „Rudna”. Owe technologie były dalekie od doskonałości. Zbyt wielka ilość rudy szła na straty. Trzeba było stosować dużą ilość maszyn i urządzeń, gdyż proces wzbogacania miał dużo etapów. Zastosowane schematy nie uwzględniały dostatecznie różnic w składzie skał przerabianej rudy. Wymagało to istnienia wielkiej ilości punktów pomiarowych i regulacyjnych, co utrudniało szybkie analizy pracy całego ciągu oraz poszczególnych operacji i usuwanie przyczyn zakłóceń.

czesnymi maszynami i urządzeniami przerobczymi. Wiele z nich zostało po raz pierwszy zastosowanych w polskim górnictwie rud; zdały one w zupełności egzamin. Między innymi zastosowano przesiewacze wibracyjne, maszyny flotacyjne o dużych objętościach, młyny o dużych zdolnościach przerobowych, pompy, filtry próżniowe. Wybudowano też wysokie (100 m) kominy do odprowadzania spalin i pary wodnej z suszarni koncentratu miedzi. Złożone procesy wzbogacania wymagały zastosowania urządzeń do automatycznej regulacji.

Niedawno rozpoczęto prace nad wdrożeniem sterowania cyfrowego na pierwszym ciągu technologicznym ZWR. W pracach biorą udział inżynierowie i technicy z Zakładu Wzbogacania Rud przy współpracy naukowców z Akademią Górniczo-Hutniczej w Kra-

## WZBOGACANIE KOPALIN

Inżynierowie nie zasypiali jednak gruszek w popiele. W wyniku prac prowadzonych przez Instytut Metali Nieżelaznych, ZD „Cuprum” i kadre inżyniersko-techniczne Zakładu Wzbogacania Rud kopalni „Rudna” powstała udoskonalona metoda, pozwalająca na uzysk miedzi w koncentracie ok. 90 proc. przy zawartości metalu ok. 25-30 proc.

Istotnymi nowościami tej technologii było rozdzielenie rudy surowej (po zmieleniu i klasyfikacji) na frakcje piaskowcową i węglanową, rezygnacja z wielu stadiów mielenia i wprowadzenia całkowitego zmielenia rudy przed flotacją, wprowadzenie flotacji głównej. Te zmiany umożliwiły uzyskanie wysokich wskaźników technologicznych.

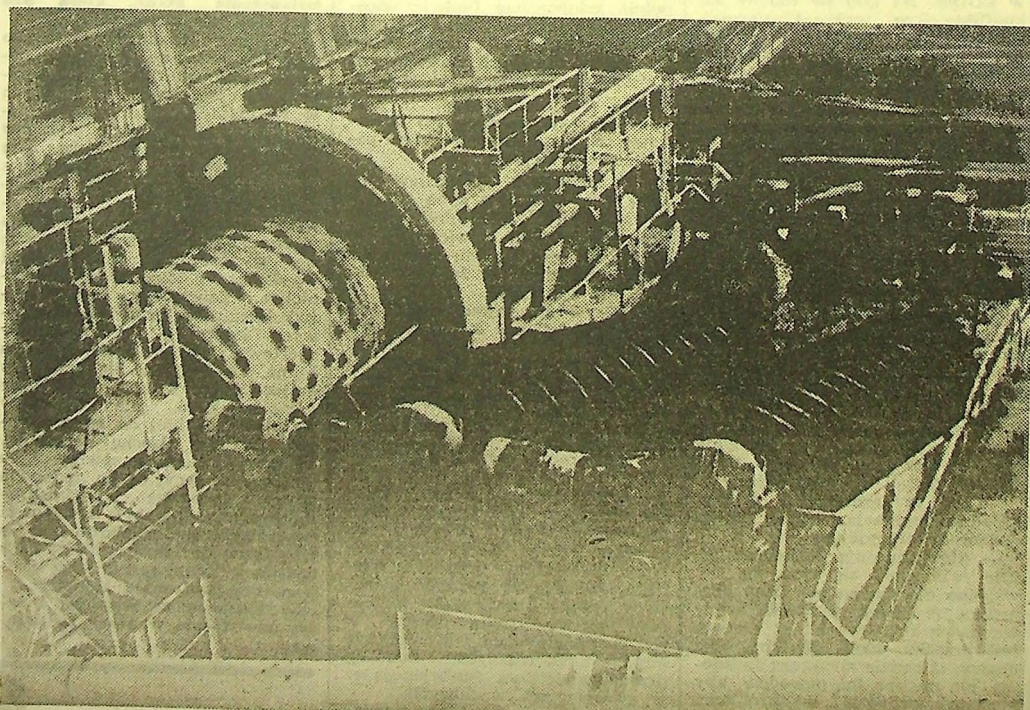
W dalszym ciągu doskonalono procesy wzbogacania. Działania te polegały na wprowadzeniu układu podwójnej klasyfikacji w hydrocyklonach, co pozwoliło na podniesienie wskaźników uzysku, skrócenie drogi obiegu mineralów miedzionośnych w procesie flotacji czyszczących, uzyskanie lepszych i tańszych odczynników flotacyjnych, udoskonalenie procesów odwadniania koncentratów końcowych.

Zakład Wzbogacania Rud kopalni „Rudna” dysponuje nowo-

stawionej technologii. Wiele z nich zostało po raz pierwszy zastosowanych w polskim górnictwie rud; zdały one w zupełności egzamin. Między innymi zastosowano przesiewacze wibracyjne, maszyny flotacyjne o dużych objętościach, młyny o dużych zdolnościach przerobowych, pompy, filtry próżniowe. Wybudowano też wysokie (100 m) kominy do odprowadzania spalin i pary wodnej z suszarni koncentratu miedzi. Złożone procesy wzbogacania wymagały zastosowania urządzeń do automatycznej regulacji.

W ciągu setek lat metody wzbogacania kopalin zostały wielce udoskonalone. Od młotów służących do kruszenia i rozdrabniania skał, płuczek i sit górnictwo przeszło do nowoczesnych maszyn i urządzeń często regulowanych automatycznie. Wkrótce — wzorem innych krajów — procesy wzbogacania będą sterowane komputerami. Co zaś przyniesie nieco odleglejsza przyszłość?

(stan)



Zakład Wzbogacania Rudy w ZG „Rudna”.

Fot. J. Budnicki



## SZANOWNY PANIE!

Zarówno tegoroczna Barbórka, jak i dyskusja na łamach prasy skłoniły mnie do zabrania głosu nt. losów „Konrada”. Pragnę zatem podzielić się z Wami moim pomysłem. Oto jego przesłanki:

— Zamiast likwidować „Konrada”, należy ten zakład stopniowo przekształcać w inny. Zatem jaki?

— Należy przejąć, moim zdaniem, pobliską cementownię „Raciborowice” i połączyć ją w jeden zakład z ZG „Konrad”. Dlaczego?

— Uczynić to należy dlatego, że w rejonie „Konrada” są bogate złoża anhydrytu, który można eksploatować przez wiele lat.

— Zamiast sprzedawać anhydryt resortowi budownictwa — cementowni „Raciborowice”, lepiej ją przejąć i sprzedawać cement.

— Cement i to w niezliczonych ilościach będzie nadal potrzebny KGHM, zatem zamiast kupować go, lepiej mieć własną wytwórnię, z własnego anhydrytu, pochodzącego z własnej cementowni.

— Posiadanie własnej cementowni w ogólnym bilansie KGHM może być znaczącym czynnikiem dalszego rozwoju, a zarazem pokrywać może deficyt w obecnej, zasadniczej produkcji „Konrada” do jej ostatecznego zakończenia.

— Powyższe rozwiązanie pozwoli wykorzystać zainwestowane moce produkcyjne przez wiele lat, a równocześnie przejść „bezwstraszowo” do innego profilu produkcji.

— Nie pojawi się nagle problem nadwyżki siły roboczej w Iwinach, a tym samym napięcie społecznych w rejonie starego zagłębia, a szczególnie Bolesławca.

— W ogólnym bilansie LGOM ważne są także siły społeczne wiążące się z tym rejonem, a ich dalsze wykorzystanie dla rozwoju społeczno-gospodarczego LGOM ze wszech miar pożądana.

Na zakończenie pragnę zauważyć, że jestem tzw. człowiekiem spoza branży, ale być może moje przemyslenia i „racjonalizatorski” pomysł, chociaż jak sądzę trudny do przeprowadzenia ze względu na resortowe podziały, może okazać się pożyteczny. Wychowałem się bowiem w pobliskim „Konradzie” Ustroniu. Wiem czym był i jest ten zakład w świadomości tamtejszej społeczności, w tym mojej rodziny związanej z tymi dwoma zakładami. Połączenie tych zakładów to także zapewne zwiększona produkcja tak potrzebnego cementu. W Iwinach w 1961 r. rozpocząłem pracę zawodową w szkole, stąd także rozumiem dobrze tamtych ludzi.

Zdaję sobie sprawę, że moja propozycja zawieć może zbyt mało wliczeń typ ekonomicznego, ale jest to już trawa wtórna do samej idei. Jeśli ten pomysł nawet nie będzie rozważany, to i tak świadczy o podobnej do mojej troski o przyszłość LGOM ludzi tu mieszkających.

Z poważaniem i najlepszymi życzeniami i z okazji dorocznej Barbórki dr Stanisław Tokarczuk, 59-360 Lubin, pl. Wolności 22 m. 6.

Lubin, 4 X 1985 r.



# ABC ekonomii i organizacji

Ostatnią z omawianych przez nas form organizacyjnych w gospodarce są umowy o współpracy. Cechą charakterystyczną tego rodzaju więzi jest duża różnorodność i szerokie możliwości współpracy między stronami.

Podstawą współdziałania jest umowa cywilnoprawna. Może ona dotyczyć współpracy przedsiębiorstw tej samej branży, zgrupowanych w obrębie jakiegoś terytorium, powiązanych potrzebami kooperacyjnymi itd. Umowę mogą zawierać różnego rodzaju jednostki organizacyjne: przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielnie, placówki naukowo-badawcze itd. Umowa o współpracy może być samoistnym porozumieniem lub też uzupełniać inne formy współdziałania.

### Co to jest umowa?

Gospodarka składa się z wielu jednostek organizacyjnych, które mają swoje różnorodne interesy. Nie są to interesy identyczne, ale wystarczy, że nie są ze sobą sprzeczne, aby zaistniała między poszczególnymi partnerami możliwość współpracy. Ta współpraca może dotyczyć bardzo wielu zagadnień: dostarczania części jakichś urządzeń, uczestnictwa jako podwykonawca w jakimś przedsięwzięciu, wykonania projektu wyrobu, zrealizowania remontu, przewiezienia towarów, prowadzenia ośrodka wczasowego itd.

Ideą przewodnią takich porozumień jest przeświadczenie, że złożone przedsięwzięcia gospodarcze mogą efektywnie wykonywać wyspecjalizowani w swych dziedzinach partnerzy. Ktoś, kto zajmuje się pracą badawczo-projektową wykona zlecenie lepiej, szybciej i taniej niż klecony z mozołem w tym celu zespół. Potrzebne fabryce mebli okucia lepiej i po niższych kosztach wykona zakład metalowy niż oddział owej fabryki zorganizowany dla produkcji owych detali.

Forma umowy o współpracy ma poza tym pewną cenę zalety. Nie zmusza do tworzenia nowych struktur organizacyjnych, ponoszenia kosztów utrzymania takich struktur, zmiany szyldu, ograniczenia samodzielności itd. Jest więc nader korzystną z punktu widzenia efektywności gospodarowania formą porozumień między firmami.

Niektórych czytelników pozytywna ocena umów może pobudzić do twierdzenia: — Jeśli są one tak dobre, to przedsiębiorstwa powinny je zawierać z ochotą. Przejdźmy więc od teorii do praktyki, co często u nas oznacza, że z wygodnego fotela spadamy na podłogę tłukąc sobie...

Umowy spełniają właściwie swoją rolę, jeśli są zawierane dobrowolnie między samodzielnymi

## UMOWY

ARTYKUŁ POWSTAŁ Z INSPIRACJI I NA PODSTAWIE ROZMOWY Z DR INŻ ANDRZEJEM SZREDNICKIM Z AKADEMII EKONOMICZNEJ WE WROCŁAWIU

gospodarującymi stronami widzącymi interes we wspólnym świadczeniu sobie usług. Konieczność zgodności takich umów z interesem społecznym może być zagwarantowana pośrednio przez stosowanie różnych instrumentów ekonomicznych. Nie trzeba dwa razy pisać, że w naszej praktyce gospodarczej utrwaliła się metoda bezpośredniej ochrony tego interesu, to znaczy narzucania firmom umów z wyżyn administracyjnej władzy. Skorelowanie obu form umów jest bardzo trudne.

W sytuacji, gdy nie funkcjonują należycie podstawowe mechanizmy ekonomiczne, jednostkom gospodarczym jest wszystko jedno, czy osiągną zysk, czy nie. W razie niepowodzenia i tak dostaną dotację. Jeśli nawet takie przedsiębiorstwo zostanie skłonione do zawarcia umowy, to nie jest zbyt wiele zainteresowane jej wykonaniem.

Wskazówką gospodarczą, ową igłą kompasu pokazującą właściwy kierunek gospodarowania, są ceny. Zawierają one ważną informację dla przedsiębiorstw, od której zależą decyzje dotyczące produkcji, rozwoju itd. Jeśli spora część cen jest ustalana administracyjnie, odbiega od rzeczywistej wartości towarów, tym samym nie zawiera owego niezbędnego ładunku informacyjnego. W takich okolicznościach narzucone

z góry umowy mogą wprawdzie wpłynąć na zwiększenie ilości towarów, ale nie zagwarantują efektywnego gospodarowania.

Cechą naszych organizacji gospodarczych jest to, że nie mają one środków na swoją działalność. Są uzależnione od banków. A zatem zasilanie przedsiębiorstw w kapitały zależy od administracji, która też ma wpływ na umowy. To powoduje także brak elastyczności działania jednostek gospodarczych. Jeśli trzyma się psa na smyczy, to trudno wymagać od niego ruchliwości. Wyjątkowo ociężałe i nieelastyczne są wielkie przedsiębiorstwa wilozkładowe.

Następstwem takiej sytuacji jest niska rola umów w nawiązywaniu współpracy między jednostkami gospodarczymi dla długofalowych korzyści. Przedsiębiorstwa nie widzą sensu w dobieraniu partnerów z myślą o lepszym gospodarowaniu, dostrzegają zaś korzyści ze stosunków z centrum. Centrum bowiem jest dysponentem środków, decyduje o zamówieniach, wysokości podatków, preferencjach i ulgach.

Nie można odmówić takim poczynaniom braku logiki, lecz jest to logika rozpaczliwie melancholijna.

(stan)



Zwyczajaj początek stycznia skłania do wybiegnięcia myślą w przód: Co też przyniesie nam nowy rok? Co zmieni na lepsze, czym zasmuci?

W dawniejszych czasach o odpowiedź na te pytania zwracano się do wróżbiarzy, magów i kapłanów. Wpatrywali się oni we wnętrzości kurze lub kryształowa kule, spoglądali w niebo i formułowali przepowiednie. Dziwne byłoby, gdyby tak kluczowe zagadnienie, jak chęć poznania przyszłości nie stało się przedmiotem dociekań naukowych. Zrodziła się więc nauka zwana prognostyką. Odrzuciła ona kurze wnętrzości, kryształową kulę, pioruny padające z jasnego nieba i wiele innych sposobów ulubionych przez wróżbitów, sięgnęła zaś po racjonalne metody, służące przewidywaniu kierunków rozwoju społecznego, gospodarczego czy technicznego.

Instrumentarium naukowe (a przede wszystkim olbrzymia liczba danych, z których korzystają prognostycy) jest niewspółmiernie doskonalsze i bogatsze w porównaniu z narzędziami pracy dawnych wróżbitów. Jednakże ośmielibym się zaryzykować twierdzenie, że trafność dzisiejszych prognoz wcale nie jest lepsza od przepowiedni kapłanów egipskich, ochaldejskich i greckich. Przyszłość bowiem naprawdę trudno

przewidzieć i nie jest to wcale banalna uwaga.

Poczyniwszy stosowne zastrzeżenia przejdźmy teraz do zasadniczej kwestii: co nas najbardziej interesuje w przyszłości, o jakich procesach sprawach i zdarzeniach chcielibyśmy już teraz czegokolwiek się dowiedzieć? Gdyby zapytać o to tysiąc różnych osób, każda powiedziałaby zapewne co innego. Istnieje bowiem przyszłość

we wydarzenia, na przykład znalezienie uniwersalnego leku przeciwrakowego, biologicznego komputera zdolnego kopiować mózg ludzki, wynalezienie źródła energii zastępującego ropę, węgiel i elektrownie atomowe, nawiązanie kontaktu z pozaziemskimi cywilizacjami?

Czy polska gospodarka zacznie wreszcie funkcjonować w sposób

odwaga cywilną i uczciwość — cechami poszukiwanymi?

Czy w bieżącym roku pożegnamy się z kartkami na mięso, czekoladę i kasze manne? W przypadku zaprzestania reglamentacji proponuję spalić publicznie zapasy kartek i uświetnić ten dzień ludowymi festynami.

Czy brazylijskie seriale telewizyjne będą nadal wyświetlane na naszych ekranach, a w takim razie czym nasza wytwórczość filmowa zemści się na Brazylijczykach? Może filmami Bogdana Polareby i Franciszka Trzeciaka?

Czy polscy homoseksualisci utworzą zgodnie z postulatami dyskryminowanego podobno środowiska Ligę Polskich Pederastów? Dzięki temu będzie można łatwiej ich kontrolować w przypadku zawleczenia do Polski choroby AIDS.

Jak widać z pytań, dotyczą one spraw ogólnych. Mam także jedno skromne pytanie osobiste. Chciałbym mianowicie wiedzieć, w jakiej chwili peknie u mojego sąsiada na górze kaloryfer. Wolalabym być wtedy w domu i wypuścić wodę z rur.

Wszystkie te pytania adresuję do kompetentnych prognostyków i wróżbitów. Przesyłajcie swoje prognozy! Pod koniec roku zobaczymy, czy się sprawdziły.

## Co nas czeka?

STANISŁAW JABŁOŃSKI

jednostek, tak jak istnieje przyszłość wspólna, przyszłość całego gatunku ludzkiego czy przyszłość jednego narodu.

Zabawmy się więc w stawianie pytań.

Na pierwsze miejsce wysuwa się pytanie o nasz wspólny los. Czy biegu spraw nie zakłóci jakikolwiek niespodziewane wydarzenie? A może zapoczątkowany u schyłku 1985 r. dialog między światowymi mocarstwami przyniesie owoce w postaci konsekwentnego rozbrojenia i oparcia wzajemnych stosunków na zasadach zdecydowanie pokojowych?

Czy polepszy się atmosfera międzynarodowa, zlagodnieją spory i zatargi, nabierze rumieńców współpraca na polu gospodarczym, naukowym i kulturalnym?

Czy w światowej nauce nie nastąpią jakiegoś niebывале przełomo-

zblizony do normalnego? Ludzie dojrzą sens w solidnej pracy? Złotówka przestanie toczyć się po równi pochyłej, a pensja nie będzie zasiłkiem i nagrodą za obecność w miejscu pracy?

Czy wreszcie ktoś odważy się rzucić w Sejmie propozycję, by zaprzestać dotowania przedsiębiorstw gwałcących podstawowe zasady gospodarności?

Czy proces demokratyzowania życia politycznego i społecznego nabierze rozpędu, czy też utknie pośród obaw, lęków, wzajemnej nieufności i braku wiary w jego sens?

Czy niekompetencja, oportunizm i głupota będą nadal cechami to-

**Bogusława Machowska** — Kieruje pan pracą działu Wrocławskiej Akademii Medycznej, którego istnienia dożyła się niewielu. A przecież dział aparatury naukowej decyduje o stopniu nowoczesności wyposażenia specjalistycznych pracowni klinik AM.

**Mgr inż. Ireneusz Marcinkowski** — Obawiam się, że przecenia pani moją rolę. Władna podejmowania decyzji o tym, jaka aparatura dla potrzeb akademii zakupiona być powinna, jest Rektorska Komisja ds. Badań Naukowych. Tworzący ją kierownicy poszczególnych klinik opisują pod względem medycznym lub naukowym owe aparaty bądź urządzenia, którzy często wyjeżdżają za granicę. Moja wiedza jest równa ich wiadomościom, a częściej — późniejsza. Akademia nia otrzymuje bieżącą techniczną literaturę fachową, w chwili obecnej analizujemy zawartość pism z roku ubiegłego. I o tyle jesteśmy spóźnieni z wiedzą.

**B.M.** — Zaległości w wyposażeniu technicznym są nieco większe?

**I. Marcinkowski.** — Odpowiem tak: dotychczas uzasadniliśmy konieczność kupna jakiegokolwiek urządzenia. W br. ustalamy nie tylko zasadność zakupów, ale i kolejność ich realizacji. Oczywiście ze względów finansowych. Co nie oznacza, że dawniej nasze możliwości finansowe byłyby korzystniejsze. Zaopatrywaliśmy akademię w aparaturę intensywnego nadzoru, diagnostyczno-leczniczą i naukowo-badawczą. I taka jest kolejność zakupów — jeśli tylko dysponujemy odpowiednimi środkami, w pierwszej kolejności zakupujemy aparaturę intensywnego nadzoru. Wyposażenie naukowo-badawcze, obejmujące również stronę dydaktyczną, znajduje się na końcu tej listy.

**B.M.** — Wszystkie zakupy finansowane są z jakich środków?

**I. Marcinkowski.** — Z funduszy wyasygnowanych przez Ministerstwo Zdrowia, Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia oraz przez KGHM w Lubinie.

Nasze finanse przedstawiają się dość dramatycznie — prosiliśmy ministerstwo o przyznanie 145 mln zł. Po niezliczonych monitach wyblagaliśmy łącznie (bo były to trzy raty) jedynie 63 miliony. Jedynie — bo ultrasonograf kosztuje dla przykładu 16,5 mln zł, aparat rentgenowski z torem wazyjnym — powyżej 10 mln. Ograniczyliśmy w tej sytuacji zakupy do minimum, co nie oznacza przecież, że zamierzaliśmy wydawać środki na cele nieuzasadnio-

# Gest wyciągniętej ręki

BOGUSŁAWA MACHOWSKA

ne ogromnymi społecznymi potrzebami.

**B.M.** — Wiem, że dawniej dość powszechne były praktyki zakupu i darowizny sprzętu medycznego przez zamożniejsze zakłady przemysłowe naszego regionu.

**I. Marcinkowski.** — Podobne działania należą do przeszłości. W chwili obecnej nikt nie kwapi się, by przyjść z pomocą Akademii Medycznej, która przecież nie ma żadnej możliwości prowadzenia działań samofinansujących. Co więcej, jeśli zwracaliśmy się do niektórych zakładów pracy z prośbą o przekazanie sprzętu medycznego nieprzydatnego w pracy przychodni przyzakładowych, to otrzymywaliśmy w odpowiedzi ofertę sprzedaży za spore pieniądze. Nie kupimy, bo nie mamy za co, sprzęt stoi bezużytecznie, a nasze kliniki, w których leczonych jest wiele tysięcy ludzi, mają tak wielkie problemy z wyposażeniem...

**B.M.** — Wspomniał pan o pomocy ze strony KGHM.

**I. Marcinkowski.** — To już nie jest pomoc, to rzetelna współpraca, która układa się wręcz wzorowo. Gdyby nie ona, nie moglibyśmy nawet marzyć o wielu aparatach, którymi obecnie dysponujemy. Są to urządzenia nie do zdobycia poprzez pulę ministerialną.

**B.M.** — Mam nadzieję, że możemy rozmawiać konkretniej?

**I. Marcinkowski.** — Naturalnie. Dla przykładu proponuję rok bieżący. Kombinat zaoprobował prośbę kierowników klinik, którzy zwrócili się o przyznanie określonej kwoty dewiz na zakup kilku urządzeń. Dzięki temu mogliśmy kupić separator białek krwinkowych (dla Kliniki Hematologii), pompę do kontrpulsacji wewnątrzortowej — bardzo ważne urządzenie, poprawiające pracę Kliniki Reanimacji i Intensyw-

nej Terapii. Obecnie czekamy na ultrasonograf dla Kliniki Urologii, wspaniałe urządzenie do bezinwazyjnego diagnozowania chorych. Czekamy też na konwulsatory, urządzenia wyprowadzające pacjentów ze stanu głębokich depresji psychicznych. To, o czym mówię, to zakupy dewizowe, bo żaden z krajów socjalistycznych nie produkuje takich urządzeń.

**B.M.** — Czy rzeczywiście nie można było owych dewiz uzyskać poprzez Ministerstwo Zdrowia?

**I. Marcinkowski.** — Ministerstwo nie przewiduje importu tych urządzeń, a więc uzyskanie środków z innego niż ministerialne źródła jest jedyną szansą zakupu dla potrzeb pacjentów klinik akademii. Teraz myślimy o tym, czym za te dolary zapłacić...

**B.M.** — A więc to nie była darowizna twardej waluty?

**I. Marcinkowski.** — Skądże. Kombinat wyraził zgodę na wykup dewiz z konta jakim dysponuje. W br. zrealizowaliśmy zakupy aparatury za 32 mln zł. Nie ma mowy o darowiznie, nie wiem zresztą, czy obowiązujące przepisy finansowe dopuszczają taką sytuację. Ale chcę podkreślić, że dla nas ogromnie ważne jest już to, że możemy kupić dewizy, których nikt inny nie chce nam nawet sprzedać.

**B.M.** — Kombinat nie jest jedynym przedsiębiorstwem, posiadającym odpisy dewizowe.

**I. Marcinkowski.** — Ale jedynym, który wyraża zrozumienie niezwykle skomplikowanej sytuacji finansowej naszej akademii. A te trudności oznaczają nie innego jak utrudnienie właściwego leczenia chorych.

**B.M.** — Jest aż tak źle?

**I. Marcinkowski.** — Znowu odpowiem podając przykład. Mogliśmy w br. zakupić 6-8 sztucz-

nych nerek, ale nie mieliśmy pieniędzy. Ministerstwo poleciło złożyć zamówienie w roku przyszłym — my możemy poczekać, ale czy oferująca je firma ma aż tyle czasu? A pacjenci? Klinika dysponuje dwiema nowymi sztucznymi nerkami, pozostałe (zakupione na początku lat 70) są na granicy wyeksploatowania. Prosiłem o pieniądze w wielu zakładach — bez skutku.

**B.M.** — Wiele osób sądzi, że wciąż napływają dary z zagranicy.

**I. Marcinkowski.** — To przeszłość, zresztą z liczących się urządzeń wymieniłem jedynie sztuczną nerkę i ultrasonograf z zepsutym torem wazyjnym, którego nikt nie potrafi naprawić. Dary obejmowały głównie drobny sprzęt: strzykawki, narzędzia chirurgiczne, sporo było lekarstw. Ach, i karetki pogotowia, jeżdżące w Lubinie, Złotoryi i Legnicy.

**B.M.** — Rok przyszły będzie więc dla pana kolejnym rokiem z gestem wyciągniętej o pomoc ręki w kierunku tych, którzy pieniądze mają.

**I. Marcinkowski.** — Wszystko wskazuje na to, że rzeczywiście tak będzie. Ministerstwo zapowiada fundusze na poziomie roku bieżącego. Mam nadzieję, że zakłady pracy wykazą większe zainteresowanie i zrozumienie naszych problemów. W końcu nie leczymy w naszych klinikach nie wiadomo kogo, ale ludzi pracujących i żyjących na terenie Dolnego Śląska.

**B.M.** — Oby nie były to płonne nadzieje.

## PLANETA CZY BOMBA ZEGAROWA?

„Koniec świata 1999” — w kolejnym fragmencie głośnej książki Charles Berlitz rozważa dalsze ewentualności „zniewienia” naszej współczesnej cywilizacji i przy tej okazji przypomina zagadkowe zapisy w staroindyjskich poematach. Z kolei Edgar Morin zastanawia się, jak „wyjść z XX wieku”. Oba teksty można przeczytać w najnowszym, grudniowym numerze „Odry” w którym ponadto znajduje się min. zestaw tekstów o polskiej literaturze na obczyźnie zajmujący reportaży historyczny J. Jaruzelskiego o losach Cata-Mackiewicza do powrocie do kraju, proza J. Bartha, esej M. Orskiego pt. „Bez Polski można żyć bez nogi trudniej”. Miłośników sztuki współczesnej zainteresuje kolorowy dodatek plastyczny, zawierający mało znane arcydzieła z rzadko eksponowanych zbiorów Muzeum Narodowego we Wrocławiu.



## Tylem do ronda i... plac

Zwracam się z uprzejmą prośbą, w imieniu własnym i wielu miesz-

6

kańców naszego miasta, o udzielenie wyjaśnień na łamach „Polskiej Miedzi”, co zdecydowało i czym kierował się Komitet Organizacyjny Budowy Pomnika Jana Wyżykowskiego, że Jego postać została ustawiona przodem do starych ruder przy śmierzącym potoku?

Wiadome jest, że każdy pomnik czy inne trwale dzieła kultury ustawia się przodem do głównych ulic, traktów komunikacyjnych, alei itp., bowiem stąd bywa główne dojście do danego pomnika czy obiektu.

W Lubinie główną właśnie ulicą, w pobliżu usytuowana ww. pomnika, jest Aleja Niepodległości. Stąd winno być dojście do tego pomnika.

W „Konkretach” z dn. 6 XII br. w artykule pt. „Nie był ze spizu” jest napisane: — Stoi w kierunku miasta. Z drugiej strony też jest przecież miasto i główny ruch komunikacyjny w mieście odbywa się właśnie Aleją Niepodległości. Osoby obecne, przejeżdżające tą trasą, zastanawiają się: dlaczego ten pomnik został ustawiony tyłem do głównej ulicy i ronda. Wielokrotnie byłem już świadkiem rozmów wielu ludzi, których tematem była sprawa owego pomnika. Będę niezmiernie wdzięczny podobnie jak i wielu mieszkańców naszego miasta i zagłębia międzowiego, którzy czytają „Polską Miedź”, gdyby takie wyjaśnienie ukazało się na łamach naszego poczytnego tygodnika. A może da-

łoby się obrócić naszego Pana Jana o 180 stopni, też twarzą do miasta?

Z góry dziękuję za wyjaśnienie i skreślam się z powazaniem

J. Otfinowski

P.S. Fragnę również zawnioskować — jeżeli ktoś mnie już wcześniej nie uprzedził — aby plac, na którym został usytuowany pomnik Jana Wyżykowskiego nazwać placem Jego imienia, na co całkowicie zasłużył. Plac ten należałoby uczynić miejscem prawdziwego wypoczynku wśród drzew, zieleni i kwiatów. Patronat nad nim mogłaby sprawować np. młodzież pobliskiej Szkoły Podstawowej nr 4.

„Pewnego dnia doszło nawet do tego, że aby zdobyć pieniądze na wódkę, zacząłem szantażować żonę. Groziłem, że rozpalę — na środku pokoju, na dywan — ognisko! Nie chciała wierzyć. Przyniosłem więc jakieś kawałki drewna, papiery i poukładałem w pokoju. — „Dajesz forsz albo podpalam” — powiedziałem. Innym razem, gdy byłem zbyt pijany, aby podpalać dom, uczepliłem się segmentu i obiecałem przewrócić, jeśli zaraz nie dostanę żądanych pieniędzy. Dziś nawet o tym opowiadać jest trudno, ale wtedy gdy piłem nie obchodziły mnie lzy mojej żony ani to, że okradam własną rodzinę. Czasem gdy to sobie uświadamiałem było strasznie. Piłem jeszcze więcej, aby o tym nie pamiętać albo obiecywałem poprawę. Tak żyłem 14 lat”.

Taka opowieść może być prawdziwa w ustach każdego człowieka uzależnionego od alkoholu. Ten fragment pijackiego życiorysu przedstawił nam jednak lubianin, od wielu lat związany z przemysłem miedzianym. Człowiek ten przeszedł przez piekło, które sam sobie i swoim bliskim, stworzył. Kilka razy próbował podjąć leczenie. Ciągłe jednak nie potrafił być konsekwentnym. Aż wreszcie po 14 latach męczarni, przez wiele lat nie uważał siebie za uzależnionego dziś ocenia to inaczej, udało się — nie pije już przeszło rok. Gdy wrócił z leczenia specjalistycznego w Złotoryi, trafił do powstającego klubu, do środowiska ludzi z podobnym problemem. Od razu poczuł się inaczej. Był tu potrzebny i ci, z którymi się tu spotkał, zaczęli być ważni dla niego. Mógł z nimi szczerze porozmawiać, a to w pierwszym okresie, gdy został sam z sobą, było bardzo potrzebne.

Klub Abstynenta „Ariadna” działający w Lubinie, jest jednym z najmłodszych klubów w kraju. Oficjalne otwarcie odbyło się jesienią ubiegłego roku ale tak naprawdę „Ariadna” funkcjonuje od 1984 r. Mimo wielkiego zapалу jego organizatora Adama Masiera, pieniędzy przyznanych przez Wydział Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego nie udało się wcześniej „zalegalizować” nowej organizacji. Na starcie otrzymali taki zastrzyk finansowy, że wprost nie mogli uwierzyć. Wydział Zdrowia przyznał im 2 miliony, po połowie na umebowanie swego lokalu i na działalność. Wywalczyli lokal, na kształt strychu, w którym Liceum Medyczne chciało urządzić salę gimnastyczną. Ostatecznie jednak do budynku D-18, należącego do obiektów zarządu KGHM, wprowadzili się również oni. Członkowie klubu podkreślają, że w znacznej mierze zawdzięczają to przychylności dyrektora ds. pracowniczych KGHM Edwarda Rippela. Za otrzymane pieniądze kupili stoły, fotele, firanki, flakony na kwiatki, kolumny, to wszystko co akurat było dostępne w sklepie PZG. Wydali w sumie 80 tys. złotych. SKP, pod którego byli opieką, próbowało „położyć rękę” na pozostałych środkach wcześniej im przyznanych. Tak przynajmniej mówią organizatorzy klubu. Zastrzyżło to i tak nie najlepsze stosunki. Teraz nie mają już takich problemów, gdyż decyzją Wydziału Zdrowia kluby abstynenta, działające w Legnickiem, zostały przyporządkowane komisjom przeciwdziałania alkoholizmowi przy prezydentach miast.

W „Ariadnie” obowiązują mniej więcej takie same zasady funkcjonowania, jak w innych podobnych organizacjach. Członkowie znają tylko swoje imiona. Nazwiska nie są tu najważniejsze. Nie ważne też, kto ile ma lat, jakie zdobył wykształcenie. Licza się przede wszystkim dobre chęci, praca nad dyscypliną wewnętrzną, która nie pozwoli wrócić do nalogu. Wszyscy mają równe prawa i jeden podstawowy obowiązek: Nie pić alkoholu i przynajmniej raz w tygodniu uczestniczyć w zajęciach klubowych.

Klub czynny jest właściwie przez cały tydzień. Każdego popołudnia przewijają się tu przynajmniej kil-

kanaście osób. Zresztą listnieje rozkład zajęć. Poniedziałek godzina szesnasta — to czas spotkań samych uzależnionych. Przychodzą ludzie z bardzo różnym stażem abstynenckim. W gronie kolegów mówią o sobie. Każdy kolejno opowiada o tym, co czuje, czego pragnie. Może powiedzieć wszystko. Nie jest to takie proste. Trzeba przecież dużo odwagi, aby mówić o sobie szczerze i to bez odrobiny alkoholu. Wielu musi uczyć się współżycia w grupie od nowa, nabrać oglady towarzyskiej. Wtorki — to dni rodzinne. Na zebrania przychodzą wszyscy klubowicze. Trzeba bowiem dodać, że również osoby zainteresowane wyleczeniem swoich najbliższych mogą zostać członkami „Ariadny”. Przychodzą więc żony z mężami,

uda się zainstalować w pomieszczeniu klubu telefon. Wtedy poradnictwo można będzie rozszerzyć jeszcze bardziej. Ciągłe bowiem wiele osób nie bardzo wie jak zalać leczenie, jak radzić sobie po wyjściu ze szpitala.

Piątki, soboty, niedziele to często dni organizowania różnych uroczystości. W klubie najważniejsza jest rocznica abstynencji. Dla tego, który wytrwał rok, dwa czy więcej jest to szczególnie wydarzenie. Zainteresowany otrzymuje tort z odpowiednią ilością świeczek. Na jego cześć wydaje się przyjęcie — oczywiście bez grama alkoholu. Również rocznicę ślubu par — członków klubu, imieniny, Andrzejkę nie przecho- dzą bez echa. W czasie takich spotkań ludzie uzależnieni uczą

# „Nić Ariadny”

BOŻENA KOŃCZAL

siostry z braćmi. Gdy są wszyscy, omawia się bieżące sprawy związane z działalnością, przyjmują nowych członków. I znów jest to szansa znalezienia swego miejsca w dużej grupie ludzi. W środy — odbywają się spotkania kobiet: żon, matek, siostr uzależnionych, bowiem prawie sto procent powracających do normalnego życia członków „Ariadny” to mężczyźni. Po wielokrotnym obcowaniu, że to już koniec z nalogiem i niedotrzymywaniu słowa, licznych awanturach kobiety nie ufają swoim najbliższym. Są zestresowane, agresywne a tymczasem stoi przed nimi trudne zadanie — udzielanie pomocy i wsparcia przebywającym na leczeniu i przy powracaniu do normalnego życia. Panie uczą się sposobów postępowania w nowej sytuacji innego spojrzenia na cały problem. Odbywa się to w toku rozważań nad 12 punktami Al-Anon. Pozostałe dni to czas prywatnych spotkań, zajmowania się rozwijaniem swoich zainteresowań. W klubie działa bowiem kilka sekcji, m.in. szachowa, tenisa stołowego, brydżowa, fotograficzna i piłki nożnej. W takie dni nie obowiązuje zasada przychodzenia osób nie zrzeszonych tylko w towarzystwie klubowicza. W czwartki i piątki członkowie „Ariadny” prowadzą dyżury. Może niedługo

się świętować w nowy sposób. Do tej pory często nie wyobrażali sobie, że można rozmawiać o poważnych rzeczach, tańczyć bez kieliszka wódki.

W siedzibie Klubu Abstynenta „Ariadna” pachnie drewnem i świeżą farbą. Szną jeszcze malowane na wszystkich sprzętach numery ewidencyjne. Przez całą długość pomieszczenia, jeden za drugim poustawiano stoły. Dziś do klubu przyjdą ci, którzy mają wolny czas. lub też obiecali coś uporządkować, naprawić. Schodzą się kolejno: Edward, Wiesiek, Tadeusz Heniek, Piotr, jest też i Adam Siadamy przy ich wspólnym, rodzinnym stole. Porozmawiają z szczerą chęcią. Mówią, że ciągle jest zbyt mało publikacji na temat problemu alkoholowego. Gdyby wcześniej dowiedzieli się, jak działają kluby A i gdzie szukać pomocy, może ich okres abstynencji byłby już o wiele dłuższy. Wszyscy mówią, że klub znaczy dla nich bardzo wiele. To, że nie są sami, że nie zaczęli znowu pić jest zasługą ich kolegów.

Piotr ma trochę więcej niż 30 lat. Czuł się już jednak zmęczony życiem, samym sobą. Nie potrafił uwolnić się od wódki. Jest członkiem klubu dopiero od 2 miesięcy. Gdy tylko zwolni się miejsce w Złotoryi, chce pójść na le-

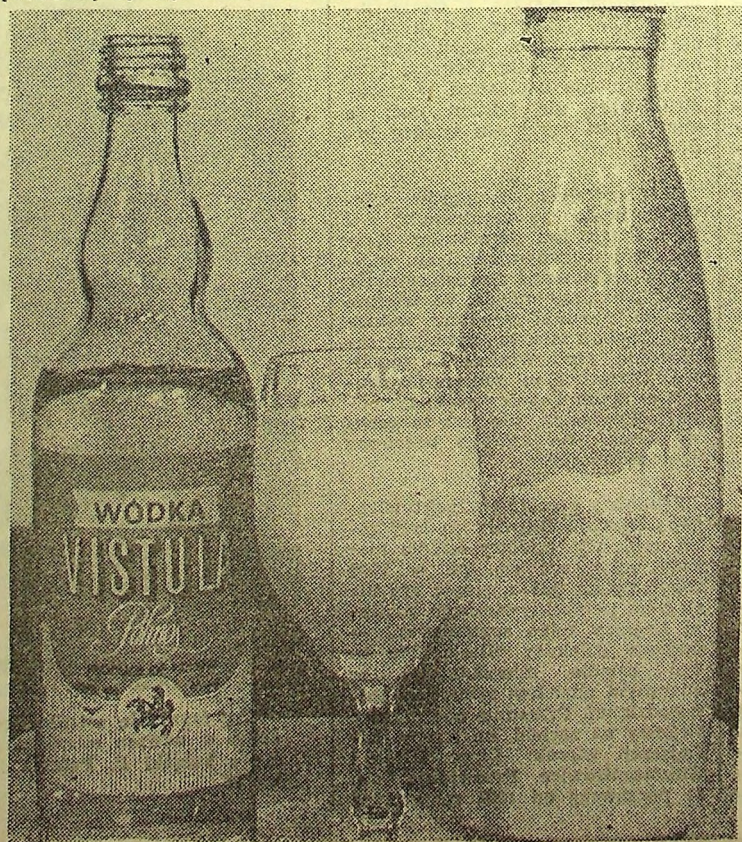
czenie. Nie sięga już po wódkę, ale wie, że jest to potrzebne. Pierwszy kieliszek wypił, aby nie okazać się gapą i maminsynkiem przed kolegami ze szkoły. Po pewnym czasie stwierdził, że jest to dobry sposób, aby pokonać swoją nieśmiałość, kompleksy, poprawić nastrój. Pracował w hucie, później przeniósł się do kopalni. Pił coraz więcej. Kierownik powiedział, że wyrzuci go z pracy. Wpadł w ciąg, gdy nie mógł już pić postanowił, że będzie się leczył. Wylądował w szpitalu. Gdy z niego wyszedł, postanowił zabrać swoje rzeczy z pracy, wtedy dowiedział się zaskoczony, że kierownik zainteresował się jego losem i zmienił decyzję. Stwierdził, że ktoś mu zaufał, bardzo go to podbudowało, zaczął pracować nad sobą.

Edward upił się pierwszy raz, gdy był w drugiej klasie szkoły ponadpodstawowej. Jego ojciec wzruszył ramionami i powiedział: jest już prawie dorosły to i sobie popił, a miesiąc wcześniej urządził mu tegie lanie za pójście na wagary. Wielkie picie zaczęło się od tragedii rodzinnej. Umarła jego mała córka. W domu zrobiło się pusto, smutno. Nadchodziły święta, postanowił więc zrobić domowego wina. Gdy tylko dało się pić, delektował się codziennie. Później wracając z pracy kupował butelkę, dwie. Pił coraz więcej, awanturował się strasznie. Gdy zdecydował się leczyć okazało się, że nie ma wolnych miejsc. Dowiedział się o tym upił się z radości. Ostatecznie jednak trafił do Złotoryi. Dziś stara się być innym człowiekiem. Zmienił pracę, zbiera pieniądze, aby kupić coś do domu. Gdy tylko znajduje wolną chwilę przychodzi do klubu. Tu czuje się dobrze i bezpiecznie, tu nikt nie namawia go na kieliszek wódki.

Tadeusz pojechał na leczenie bez przekonania. Jak musi to może wytrzymać tu kilka dni, w końcu szpital to — jeszcze nie koniec świata. Tam dopiero dotarło do niego, że niszczy swoje życie. Pomogła mu w tym serdeczność personelu szpitala w Złotoryi szczególnie Anki Szczepaniak i Haliny Galas. Później trafił do klubu i znalazł motywację aby utrzymać się w abstynencji.

Dla Henka szkoła picia zaczęła się na budowie huty „Katowice”. Po pracy nie było co robić, znajdowali się więc chętni, aby skosztować po butelce czy kilka. Większość była na okrągło „zamułona”. Robili co do nich należało ale nigdy nie trzeźwiali. Gdy wrócił po kontrakcie z powrotem do Lubina, do rodziny, nie potrafił już żyć inaczej. Brakowało pieniędzy na picie. Jako fachowiec potrafił zakładać instalacje c.o., dorabiał na prywatnych budowach. W rozliczeniu była wódka. Trzeźwiał bardzo rzadko. Żona zagroziła rozwodem. Podjął leczenie, przezwął. Kolegium wlepiło mu grzywnę. Zapłaciła żona, on nie miał pieniędzy. Dziś jest z siebie dumny, że od roku nie dotknął alkoholu. Otworzył się przed nim nowy świat. Nie narzeka już na niego żona, ma nowych kolegów.

Adam ma największy staż abstynencki nie pije już od 3 lat. W tym czasie raz przeżył kryzys. Niewiele brakowało aby wszystko zaczęło się od początku. Zabrał się jednak do pracy, na rzecz tworzenia klubów abstynenta. Duży wpływ na jego los miało poznanie dr. Lubomiry Szawdyn, opiekującej się „Krokusem” klubem działającym w Warszawie, która zawsze potrafi służyć pomocą i radą oraz dr. Piotra Benke ze złotoryjskiego szpitala, gdzie zarezerwowano kilka łóżek i wiele serca dla ludzi z problemem alkoholowym. Gdyby nie oni, kto wie czy „Ariadna” mogłaby używać swoich nici ludziom, pragnącym wyjść z labiryntu nalogu picia alkoholu.



Fot. J. Kosiński

## LEGNICA 2000

Demografowie obliczają, że w 2000 roku Legnica liczyć będzie prawie 120 tysięcy mieszkańców. Ponieważ ci nowi mieszkańcy — tak samo jak i obecni — składać się będą nie tylko z duszy ale i z ciała, potrzebny im będzie własny kąpielarnia. Taki, na którego drzwiach można zawiesić metalową lub inną tabliczkę z imieniem i nazwiskiem. Za tymi drzwiami zaczyna się kraina zwana „private”. Trzeba zatem dziesiątki tysięcy takich krain wybudować, żeby w XXI wieku nie tylko zmienić oblicze Legnicy ale i zaspokoić potrzeby mieszkaniowe jej mieszkańców. Pozostało raptem 15 lat — zamiast wzrastać (nieokreślonych, ogólnych, często nierealnych) już teraz legnickiej urbanistyki, architektury i projektanci przystąpili do opracowania konkretnych planów rozwoju miasta.

★

Legnica położona jest w pradolinie Kaczawy na wysokości 120—

re i Piątńca), gdzie istnieją warunki do rozwoju przemysłu bez zakładów szkodliwych dla środowiska naturalnego. Do strefy tej zalicza się również południowy kompleks przemysłowy z Hutą Miedzi „Legnica” i Zakładami Mechanicznymi „Legmet”. Według ustaleń planu z 1977 roku obowiązującego tam zakaz dalszego rozwoju urządzeń produkcyjnych. W strefie przemysłowej jest jeszcze kompleks baz transportowo-magazynowo-budowlanych. Strefa rekreacji obejmuje tereny zielone położone po obu stronach pasa osiedlowego (śródmiejskiego), a także obszary położone nad jeziorami: Koskowskim, Kunickim, Tatarskim i Jeziorany. Czwarta strefa — specjalna — rozwija się na mocy odrębnych zasad.

★

W projektowanym (we wspomnianym już planie z 1977 roku) ośrodku usługowym w Legnicy

# SPOJRZENIE PRZEZ PLAN

WIESŁAW PIOTRKOWSKI

—150 metrów n.p.m. i zajmuje powierzchnię 55,5 kilometra kwadratowego. Datą przełomową w najnowszej historii miasta był rok 1975. W wyniku nowego podziału administracyjnego kraju Legnica stała się miastem wojewódzkim. Do tego też roku miasto było rozbudowywane w układzie centralnym z jedną strefą o wyraźnych funkcjach — centrum ogólnomiejskim. Nowe władze wojewódzkie już dwa lata później przyjęły plan perspektywicznego rozwoju Legnicy do roku 1990 (zatwierdzony przez WRN w Legnicy 17 października 1977 roku). Wynikało to nie tyle z ambicji nowych władz, co przede wszystkim z potrzeby mieszkańców i miasta. Legnica była bowiem już wcześniej centrum przemysłu miedziowego jako największe miasto regionu, tu też napływały (choć w mniejszym stopniu niż do Lubina czy Głogowa) rzesze budowniczych nowego zagłębia miedziowego. Widać to obecnie — w Legnicy zlokalizowanych jest w sumie 157 zakładów przemysłowych i 57 zakładów pomocniczych. Jest tu nie tylko miedź, ale również silny przemysł dziewiarski i konfekcyjny. Wyroby „Hanki”, „Milany” czy „Elpo” znane są w całym kraju.

W planie perspektywicznym z 1977 roku przyjęto nowy zupełnie układ miasta: pasmowo-otwarty w kierunku północno-zachodnim. W układzie tym wydzielono 4 strefy funkcjonalno-przestrzenne. Strefa osiedlowa obejmuje lewo- i prawobrzeżne dzielnice śródmiejskie, Piekary i projektowaną (wówczas) dzielnicę Ulesie, na przedłużeniu ulicy Chojnowskiej. Strefa przemysłu składa się z północnej dzielnicy (wsie: Piekary Sta-

miali się znaleźć budynki administracji gospodarczej, centrum obliczeniowe, Muzeum Ziemi Legnickiej, sala koncertowa, hala targowa, budynek filii wyższych uczelni z domem studenta, hala sportowa z lodowiskiem, kryty basen kąpielowy, parkingi wielopoziomowe itd., itd. Z tych planów niewiele — niestety — udało się zrealizować. Kryzys i cięcia inwestycyjne sprawiły, że skupiono się na tym, co najważniejsze — na budowie osiedla Piekary. I tu są opóźnienia (zwłaszcza w infrastrukturze), ale faktem jest, że mieszka tu już wiele tysięcy ludzi.

Z pozostałych zamiarów niewiele udało się zrealizować a i to nie tak jak planowano. Kryzys nie jest sprzymierzeńcem wielkich przedsięwzięć inwestycyjnych, choć niektórzy mówią, że właśnie trudne warunki powinny wymuszać zachowania maksymalnie racjonalne, czyli właśnie — planowe. Dzisiaj plan zagospodarowania centrum Legnicy wymaga pilnej aktualizacji, ale jest to osobny temat, do którego będziemy jeszcze wracać.

Zgodnie z planem perspektywicznego rozwoju Legnicy do 1990 roku, realizacja budowy osiedla Piekary zakończyć się ma w 1990 roku. Potem już nastąpić ma to, co plan perspektywicznego rozwoju Legnicy tylko sygnalizował — budowa dzielnicy Ulesie. Ma to być osiedle mieszkaniowe ze znacznym udziałem zabudowy jednorodzinnej. Przesunie ono granice Legnicy na zachód, na tereny dzisiejszych wiosek: Lipce, Ulesie i Gniewomirowice. Przewiduje się, że począwszy od 1991 roku przez

dwanaście lat każdego roku będzie się tu budować 1400 mieszkań. Będzie to zatem największa dzielnica Legnicy, gdzie zamieszka 60 tys. osób.

Ulesie położone będzie stosunkowo daleko od centrum miasta. Stąd konieczność wprowadzenia sprawnej i szybkiej komunikacji. Plan ogólny proponuje zastosować tu szybką kolejkę miejską i linię autobusową. Inny plan — studium komunikacyjne miasta opracowane w 1984 roku we Wrocławiu — postuluje obsługę Ulesia przez szybki, bezkolizyjny tramwaj miejski.

Na terenach trzech zamieszkałych dzisiaj wiosek (Lipce, Ulesie i Gniewomirowice) rozwija się rolnictwo, a jest tam też sporo zabytkowych budowli, które znajdują się pod opieką konserwatora. Nie znikną one z krajobrazu nowego osiedla — mają zostać zachowane. Ma to znaczenie nie tylko dla mieszkańców trzech wiosek. Wpłyne to również na wygląd przyszłego osiedla.

★

Wszystko to już nie jest wizją XXI wieku, ale bardzo realnymi planami. Ich realizacja zaczęła się za 5 lat. Już teraz jednak zostały opracowane przez Biuro Projektów Zagospodarowania Przestrzennego „Agroprojekt” w Legnicy „Wytyczne do konkursu na dzielnicę Ulesie”. Konkurs zostanie ogłoszony w pierwszych miesiącach 1986 roku przez wrocławski oddział SARP-u. Wydaje się, że jest to ciekawa forma, choć rzadko u nas stosowana. Może też przyniesie również ciekawe rozwiązania architektoniczno-urbanistyczne? Z tym trzeba zaczekać do zakończenia konkursu.

Budowa Ulesia odbywać się będzie etapowo. W pierwszym etapie planuje się budowę 8380 mieszkań w ciągu 6 lat. I ta część Ulesia — jak przewidują warunki konkursu — ma być zaprojektowana nie tylko urbanistycznie

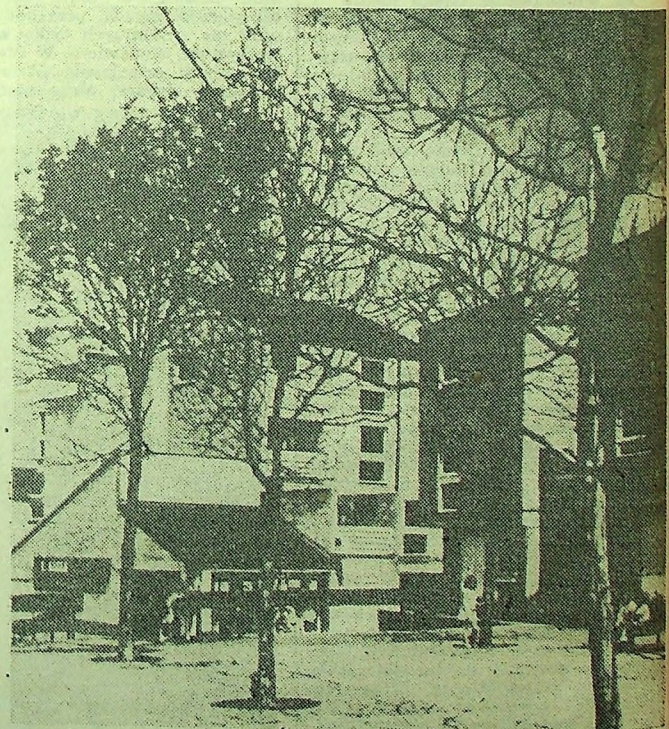
ale i architektonicznie. Zamieszka tu 28 tys. osób. Usługi będą rozwinięte na poziomie podstawowym i ponadpodstawowym. Znaczący to, że obok niezbędnych placówek handlowych, gastronomicznych, rzemieślniczych czy ochrony zdrowia znajdują się tu też ośrodki kultury i kompleksowy ośrodek usługowy dla całego osiedla, przedszkola, żłobki i szkoły.

W przyszłości na terenie Ulesia znajdować się będzie centrum ogólnomiejskie II stopnia. Uczyrniażono z tego dużego osiedla ośrodki miejski a nie tylko spyalnia. To wszystko zmieni także obraz Legnicy. Przede wszystkim miasto wydłuży się w kierunku zachodnim. Centrum nie straci jednak na znaczeniu. Przeciwnie — właśnie znajdują się będą ważne instytucje ogólnomiejskie i ogólnowojewódzkie.

★

Przygotowania Legnicy do spotkania z rokiem 2000 wyglądają ciekawie. Wszystko to jednak na razie są tylko plany i projekty — póki co — na papierze (a tak prawdę mówiąc — najważniejsze nie jest jeszcze nawet na papierze). Czy jednak nie okaże się w 1991 roku, że plany są ale brak przysłówiowej uszczelki uniemożliwia podjęcie prac budowlanych? Ta obawa nie jest wcale nieuzasadniona: pozostało wszak tylko pięć lat. Tylko czy aż?

Ulesie to jeszcze nie cała Legnica, choć jeśli nie zawiodą prognozy demograficzne — w roku 2000 mieszkać tu będzie prawie połowa jej mieszkańców. Może do tego czasu również centrum Legnicy doczeka się nie tylko planów ale i tak bardzo potrzebnych nowych obiektów kulturalnych, sportowych i handlowych?



Czy legnickie osiedle będzie wyglądało podobnie jak Droga Lincolna w nowym mieście Corby w W. Brytanii (ilustracja pochodzi z książki P. Petersa i R. Rosnera „Małe zespoły mieszkaniowe”)?

Reprodukcja J. Grzeszyk



Rozwiązał się worek z różnymi jubileuszami w zagłębiu miedziowym. No, ale co robić skoro mniej więcej przed 25 laty rozpoczęto budowę jednego z największych okręgów przemysłowych w Polsce — LGOM. Niedawno, bo 28 grudnia ubr. minęła 26 rocznica powołania przez ministra przemysłu ciężkiego pierwszego przedsiębiorstwa związanego z nową miedzią, czyli Zakładów Górniczych „Lubin” w Budowie, które 5 kwietnia 1961 r. przekształcono w Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi. W kwietniu ubr. obchodziła srebrny jubileusz załoga najstarszej w Legnicko-Głogowskim Okręgu Miedziowym jednostki wykonawstwa inwestycji górniczych — Zakładu Budowy Kopalń noszącego dawniej nazwę Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń Rud Miedzi. To są protoplaści polskiego Klondike. No, a teraz proszę zgadnąć, jaka inna jednostka, związana z miedziowym kombinatem, ma równie odległą metrykę.

### BIAŁA SŁUŻBA

Żeby zbudować potężny przemysł: kopalnie, huty, zakłady usługowe potrzebni są ludzie różnych zawodów, robotnicy, technicy i inżynierowie o najprzeróżniejszych specjalnościach, no a głównie górnicy, budowlani, mechanicy, transportowcy itp. I oni na ten

lekarские, laboratoria, no a głównie szukać specjalistów. 15 sierpnia tegoż roku, przychodzi do pracy pierwsza dentyстка, pani dr Danuta Dmitrjewska, opiekująca się troskliwie górnikami miedzi do dziś, do której nigdy nikt nie miał strachu iść nawet z najbardziej obolałymi zębami. W tym samym czasie pani Barbara Skalska uruchamia laboratorium analityczne. Przyjmuje się do pracy kolejnych lekarzy, powiększa się grono pielęgniarek, m.in. o panie: Różę Wawrzyńiak i Bogumiłę Szafrąską. Na szefa Zakładu Zapobiegawczo-Leczniczego zostaje powołany dr Rafał Opczyński.

Mijają kolejne miesiące i lata, które zaznaczają się nowymi nabytkami i dokonaniem. Na budowanych szwach tworzy się punkty pielęgniarskie. Dzielą się w białych czepkach jest jeszcze niewiele, ale punkty muszą być czynne całą dobę. Dyżury trwają więc po 12 godzin. Nie narzekają, choć mają na głowie domy, dzieci. Wiedzą, że są tam potrzebne, muszą być na każde zawołanie. Ich służba wymaga poświęcenia, w górnictwie szczególnie. W 1963 r. utworzono poradnię: rtg oraz chirurgiczną, zakupiono także pierwszy audiometr do badania słuchu. W następnym roku otworzył swoje podwoje szpital górniczy. W adaptowanym budynku znalazły się oddziały: wewnętrzny — ordynator dr Olear-

Medyczną we Wrocławiu, która rozwija się owocnie już od 20 lat.

### NOWY ETAP

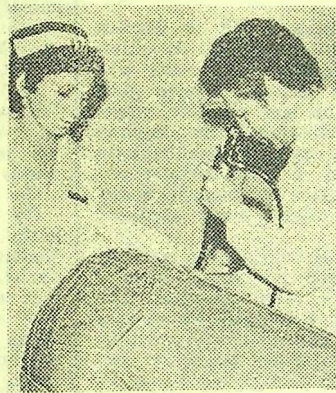
W 1973 r. nastąpiła w Polsce reorganizacja ochrony zdrowia, która nie ominęła również przemysłowej służby zdrowia KGHM. Wówczas to powołano do życia Górniczy Zespół Opieki Zdrowotnej, integrujący leczenie zamknięte, otwarte i pomoc doraźną. Przejmuje on opiekę nie tylko nad załogami KGHM, ale i pracownikami przedsiębiorstw budujących kombinat oraz innych lubińskich zakładów, a także uczniami szkół górniczych. Z chwilą utworzenia województwa legnickiego jednostka ta zostaje przemianowana na Górniczo-Hutniczy Specjalistyczny Zespół Opieki Zdrowotnej Zagłębia Miedziowego. Dokładniej biorąc nastąpiło to 1 stycznia 1976 roku, a więc równo 10 lat temu. W ten sposób uzyskała ona nie tylko najdłuższą w Polsce nazwę, którą dopiero decyzyjną wojewody legnickiego z 1 października 1980 r. nieco skrócono i odtąd brzmi ona Górniczo-Hutniczy Specjalistyczny Zespół Opieki Zdrowotnej. Przede wszystkim jednak podniesiono jej rangę, no i dodano obowiązków. Nowe przymiotniki oznajmiają, iż objęła swoją opieką również hutników „Legnicy” i „Głogowa”, a ponadto

niach specjalistycznych spotkać można urzędnika, o jakim marzy ujeżdżona klinika. Z całego niemal świata ściągano takie cacka, jak choćby echoultrasonograf, ultrasonokardiograf, gastrofibroskop, spektrofotometr absorbcji atomowej itp. Ale według mnie nie to jest najważniejsze, jeszcze istotniejsze jest to, iż nasi lekarze wiedzą co kupić z najnowocześniejszych urządzeń, no i potrafią z nich korzystać, aby skutecznie zapobiegać i leczyć choroby.

Dziś przemysłowa służba zdrowia KGHM sama w sobie stanowi „mały kombinat”. No bo wystarczy podać kilka tylko liczb. Oto posiada ona 5 przychodni międzyzakładowych, 3 przychodnie przyzakładowe, 1 przychodnię specjalistyczną z 14 poradniami, 3 stacje pomocy doraźnej i 4 oddziały szpitalne, wyjazdowy zespół „R” i 12 punktów pielęgniarskich. Zatrudnia 654 pracowników, w tym 88 lekarzy i 28 stomatologów oraz 247 pielęgniarek. Ich opiece podlegają ponad 62 tys. ludzi, w tym blisko 49 tys. pracowników zakładów przemysłowych. Rocznie udziela się około pół miliona porad, a przez łóżka niewielkiego szpitalika przewija się ponad 3 tys. pacjentów. O jakości świadczonych usług świadczy fakt, iż marzeniem przeciętnego zjadacza chleba, gdy złoży go choroba, jest dostać się do specjalisty z GHSZOZ!

# MIEDZIOWY ESKULAP

JAN KURASZ



Dr Marian Życzkowski i pielęgniarka Barbara Tereszkiewicz.

Fot. J. Kosiński

powierzono jej nadzór fachowy nad wszystkimi placówkami przemysłowej służby zdrowia w Legnickiem. Wynikają z tego też i inne powinności, jak chociażby nadzorowanie orzecznictwa lekarskiego oraz konsultowanie wszystkich przypadków podejrzeń chorób zawodowych.

No, ale okres ostatniego dziesięciolecia miedziowej służby zdrowia znamionują nie tyle zmiany organizacyjne, ile bujny rozkwit jej działalności. Było to możliwe dzięki rozbudowie bazy materialnej, jak i zwiększeniu kadr białej służby, a także prowadzeniu we współpracy z placówkami naukowymi badań nad zachorowalnością załóg i doskonaleniu profilaktyki.

Kombinat miedzi nie szczędził środków ani na budowę nowych, ani modernizację starych obiektów, ani też na zakup nowoczesnej aparatury i sprzętu medycznego. Efektem ostatnich lat jest m.in. oddanie do użytku przychodni międzyzakładowych w Lubinie i Polkowicach, zakładu rehabilitacji leczniczej, a także zwiększenie ilości łóżek szpitalnych do 143 wobec 71 w 1979 r. Lecz gwoździem prawdy trzeba powiedzieć, iż tych łóżek jest ciągle mało. Przyczyną jest wlokąca się od wielu lat budowa tzw. pawilonu chirurgii urazowej.

Znacznie korzystniej przedstawia się sytuacja pod względem wyposażenia GHSZOZ w sprzęt i aparaturę medyczną, na zakup której miedziowy mecenas nie skąpił nigdy ani złotych, ani dolarów. W oddziałach szpitalnych i pracow-

### DOROBEK, TROSKI, NADZIEJE

Dr Maria Idzikowska — kierownik działu organizacji i nadzoru GHSZOZ, wieloletni lekarz przemysłowej służby zdrowia tak mówi o przeszłości, dniu dzisiejszym i perspektywach swojej firmy:

„— Gdy przyszedłam tu w 1969 r. z przemysłu lekkiego, myślałam, iż długo nie zagrzęję miejsca, bo sądziłam, iż nie opędzę się od chorób zawodowych. Jedni przychodzili z pylicą przywiezioną z innych kopalń, drudzy — głównie górnicy, głębiący szyby pikrami — z chorobami od wibracji i głuchotą. Zaczęliśmy bić na alarm. Nasze wołanie wzięli sobie do serca inżynierowie i technicy, konstruując kombinat do głębenia szybu. No, a my wzięliśmy się mocniej za profilaktykę. Rezultat był taki, że zmniejszyła się radykalnie ilość chorób zawodowych. W ciągu III kw. br. zanotowaliśmy 25 przypadków, gdy w 1979 r. — 55, nie mówiąc o wcześniejszych latach. To nasz największy sukces, chociaż mamy ich na swym koncie więcej, ale nie wypada się chwalić. Nie ustrzeżliśmy się też błędów i porażek. Za największą wspaniałą uważam to, iż do dziś nie posiadamy w naszym szpitalu oddziału chirurgicznego, który jest najbardziej potrzebny w rejonie górniczym. On powinien powstać na samym początku, lecz ktoś o tym zapomniał. Czekamy więc na nowy szpital, gdzie ma być ten oddział, jak na Godota. Mówi się, że ma być oddany do 1990 r., ale ja już będę chyba na emeryturze. Brakuje nam ciągle lekarzy — aktualnie 55, nie ma za wielu chętnych do specjalizowania się w medycynie przemysłowej, bo praca jest naprawdę ciężka, a uznanie nie rekompensuje trudu. Ale w ostatnim roku i tu coś się ruszyło. Przyszło 10 stażystów, zawarliśmy 36 umów stypendialnych. Do 1993 roku musimy zatrudnić 160 lekarzy. Plany perspektywiczne przewidują dalszy rozwój bazy szpitalnej, budowę nowych przychodni itp. Ale dziś ciągle się borykamy z wieloma drobnymi kłopotami. A to nie ma spirometrow do badań profilaktycznych, a to nie można dostać aparatów do mierzenia ciśnienia. Posuwamy się jednak ciągle do przodu!”

Wierzmy, iż miedziowy Eskulap będzie to czynił z jeszcze większym rozmachem.

wielki plac budowy przez długie lata warunkim prądem napędzany, przyjeżdżając tu z buszycami i cięższymi zakątków Polski. Aby mogli swoje zadania realizować, trzeba było zapewnić im nie tylko odczyn nad głową i wyżywienie, ale także wiele innych rzeczy, w tym przede wszystkim opiekę zarobkową. Tym bardziej iż warunki pracy od pierwszych chwil budowy LGOM były trudne. Opiekę nad życiem i zdrowiem górników i budowlanych należało powierzyć wyspecjalizowanym służbom medycznym, które trzeba było zorganizować od podstaw.

Do tworzenia zębów przemysłowej służby zdrowia w lubińskim kombinacie miedzi zabrano się stosunkowo wczesnie, bo już na początku 1961, kiedy to powołano do życia Zakład Zapobiegawczo-Leczniczy przy KGHM, który potocznie nazywano „Ambulatorium”. No i właśnie ta instytucja, która w kolejnych latach przeszła różne przeobrażenia, należy do jednych z najstarszych w zagłębiu miedziowym, bijąc pod tym względem wiele innych firm bezpośrednio związanych z przemysłem miedziowym, które powstały w późniejszych latach.

Początki tej placówki, podobnie zresztą jak i innych jednostek równie zasłużonych dla LGOM, były bardzo trudne, no i skromne. Ale to już stanowił sygnum specifikum pionierskich czasów. We władaniu dra Andrzeja Boneckiego — pierwszego lekarza i Alicji Baumruck — pierwszej pielęgniarki, którzy podjęli pracę 15 kwietnia 1961 r., oddano maleńki budynek przy bramie głównej dyrekcji KGHM, gdzie dziś mieści się wartownia. Ale jakże radzili sobie, choć na swojej głowie mieli już 2500 podopiecznych, bo tylu ludzi zatrudniał wówczas górnictwo. A do tego trzeba było organizować gabinety

lekarskie, laboratoria, no a głównie szukać specjalistów. 15 sierpnia tegoż roku, przychodzi do pracy pierwsza dentyстка, pani dr Danuta Dmitrjewska, opiekująca się troskliwie górnikami miedzi do dziś, do której nigdy nikt nie miał strachu iść nawet z najbardziej obolałymi zębami. W tym samym czasie pani Barbara Skalska uruchamia laboratorium analityczne. Przyjmuje się do pracy kolejnych lekarzy, powiększa się grono pielęgniarek, m.in. o panie: Różę Wawrzyńiak i Bogumiłę Szafrąską. Na szefa Zakładu Zapobiegawczo-Leczniczego zostaje powołany dr Rafał Opczyński.

Mijają kolejne miesiące i lata, które zaznaczają się nowymi nabytkami i dokonaniem. Na budowanych szwach tworzy się punkty pielęgniarskie. Dzielą się w białych czepkach jest jeszcze niewiele, ale punkty muszą być czynne całą dobę. Dyżury trwają więc po 12 godzin. Nie narzekają, choć mają na głowie domy, dzieci. Wiedzą, że są tam potrzebne, muszą być na każde zawołanie. Ich służba wymaga poświęcenia, w górnictwie szczególnie. W 1963 r. utworzono poradnię: rtg oraz chirurgiczną, zakupiono także pierwszy audiometr do badania słuchu. W następnym roku otworzył swoje podwoje szpital górniczy. W adaptowanym budynku znalazły się oddziały: wewnętrzny — ordynator dr Olear-

nik, chorób zawodowych — dr Opczyński, laryngologiczny — dr Trzepizur, okulisty — dr Adamczuk. Z łączną ilością 50 łóżek. Zjawiają się kolejni lekarze: Marian Życzkowski, Janina Wagner, Jerzy Woźniak, Teresa Kocik, Maria Idzikowska, Włodzimierz Kaczkowski, Tadeusz Głodzik, Maciej Dalkowski. Powstają przychodnie przyzakładowe w PBKRM, a także w przekazywanych do wstępnej eksploatacji kopalniach „Lubin” i „Polkowice”. Rośnie też liczba podopiecznych, pod opieką Obwodowej Przychodni Górniczej — bo taką nazwę przybrała ta jednostka przemysłowej służby zdrowia — znajduje się w końcu lat 60. już blisko 28 tys. pracowników. Trzeba rozbudować bazę służby zdrowia. W 1968 r. oddział wewnętrzny, którym kierował już wtedy Jerzy Woźniak, przenosi się do sąsiedniego budynku. Trzykrotnie zwiększa się liczba łóżek, uruchomiono salę intensywnej terapii, wyposażoną w unikalną wówczas w Polsce aparaturę nabytą przez KGHM w renomowanej firmie Simonsen, za dolary zdobyto także supernowoczesną, jak na tamte czasy karetkę reanimacyjną Peugeot. O nowoczesne wyposażenie wzbogaciły się również inne oddziały szpitalne: laryngologia, której ordynatorem został dr Włodzimierz Kaczkowski i okulistyka — pracująca pod kierownictwem dra Tadeusza Głodzika. Rośnie z każdym rokiem renoma kombinackiej służby zdrowia.

# OJCIEC

RYSZARD GRUCHAWKA

KRYSTYNIE SZULC poświęcam

Zjawiał się jak duch. Chudy, z nieprzytomnym, zamglonym wzrokiem bez wyrazu jak żołnierz z rozbitej armii, ostatni obrońca rezyduty. W oczach ogołoconych z dawnego żywego blasku pozostał ślad zagonionego zwierzęcia w nagonce zgłodniałych bestii, szukającego schronienia.

Półtoraczne wpatrywanie się w sufit, w niezgrabne sztuczne niebo pokryte wapienną powłoką z żyrandolem pośrodku, z pajakiem-piratem gwałcącym bezbronne, małe i duże muchy, uzmysłowiło mu, że jest kaleką, któremu nie będzie już nigdy dane rzucić ludziom wyzwania w twarz, zaprzeczyć, wstać i pójść nawet przez gniazdo os, być sobą, głodnym czy nagim, lecz nie korzystać ze skrzepowanymi nogami, rękami; szukać żywicieli wobec dobrego i złego humoru ludzi dla których był trucizną w zatrutym źródle:

Bezwzględny los jak walka na bagnety wyrzucił go w kosmiczną przestrzeń niemożliwą do przebycia boso bez wsparcia; a jeszcze jeżeli umiał zapamiętać; wczoraj biegł za koniem z wiaderkiem studziennej wody o świecie i nie rozlał ani kropli, nawet wtedy, gdy stanął na kosę tnąc stopę po kostkę. Teraz i laska była krucha, zbyt cienka, życiwe mu drzewa cieniemi i osłoną nie smagną po twarzy różgami gałęzi, nie poplączone się w jesiennych liściach, nie ujrzy pioruna rozłupującego drzewa. Jego posłuszny karosz zbuntuje się, uderzy zadem, wyszczerzy końskie zęby, zerwie postronki i pójdzie z wiatrem gubiąc po drodze grzywę. Nie wróci po kostkę kulku.

Bolało go, że nie ma siły, aby zadbać o pług i oczyścić lemiesz z tłustej ziemi, która jak strup gnęła razem z żelazem; jego ziemia, jego pot, jego miłość; walczył

na śmierć i życie; jakże nie cierpiał kupnego chleba.

Po to mam dłonie, mówił, żeby samemu stworzyć chleb... Teraz nawet wrony, czarne ptaki, też jego, zdychały z głodu, bo nie miał kto wyorać tłustych, skręconych od światła, robaków.

Siedział skulony niczym skarcone paskiem ojcowskim, dziecko, stłamszony, milczący, przybity do swojego krzyża, wgniatający się w rozbebeszone łóżko z siennikiem wypchanym pszeniczną słomą, z dziurawą poduszką, z deskami w miejscu, gdzie zwykle są sprężyny.

Pachniał szpitalem, tytoniem dziesiątków wypalonych papierosów, śmierdząc potem po gorączce; wyniesiony z pościeli; milczał; pachniał, patrzył, bał się, może dlatego, że był moim ojcem.

Opuszczone, spuchnięte nogi jak pnie wyrwane z młodnika, zwiślały w paraliżu nad zniszczoną jak jego życie podłogą, zachlapaną krwią wczoraj zarżniętego koguta, najstarszego władcy podwórka.

W jego oczach jak w oknach pustego domu, błyskało krótkimi iskrami spojrzenie człowieka wyrwanego z ciasnej niczym grób izolówki, z oknem niewiele większym od szkieł okularów, tam za niekształtną szybą widział strzępy świerkowego drzewa, zielone paznokcie gałęzi i ograniczone białymi ramami niebo, pusty skrawek nieba.

Tygodniami wbijał się spojrzeniem w szybę jak ślepiec pozbawiony duszy, oczu, z nadzieją, że ujrzy ptaka, czarnego niczym rozpacz, cień gdy siłą ramion piugiem krajał ziemię, pierwszy rozczyn chleba.

Pustka, nagość i cisza. Czasem gołąb pocztowy, smagnął skrzydłem szybę zlepioną od potu rozmazując w zadumie pamiętliwą podróż po gorzce kamienistym, jak kobieta bezpłodna.

Leżał zamysłony w izolacie i próbował przebić wzrokiem grubą ścianę, zaciskał zęby, żeby nie poddać się słabości i nie ulec.

Zawsze blisko był zwierząt, lepiej przy nich czuł dobroć niż przy ludziach.

Kochał przestrzeń, swobodę, zapach trawy, wiatr, deszcz jak swych synów. Nigdy nie sięgnął po bat na swojego konia, symbol jego życia.

Teraz on, mój ojciec, wielki człowiek jak prorok, który nauczył mnie prawą ręką obsiewać kamieniem ziarnem, przywarł do łózka bezbronny jak skutny łańcuchem.

Siedzi, słuwa w miednicę kałki gęstej flegmy zmieszanej z krwią; nic co trwa krótko, nie może być wieczne.

Nogi, martwe, niepotrzebne i ręce, co niedawno rozcierały kłosa zboża. Z oczami dumnie wpatrzonymi w okruszki chleba.

Jak balastem obciążony wcisnął się w znieprawione łóżko z błakającą myślą pokutującej duszy. wracającej, szukającej powrotu tam, gdzie trzeba mieć twardą rękę, gdzie wrócić już nie mógł.

Na ścieżki zarośnięte pokrzywą, ogaichą, lopianem, podbiałem, ostem; wilczym lykiem. Był sam jak skazaniec przed egzekucją.

Kaszlał. Twarz krył w trzęsących się ramionach, spojrzaniem pokutnika o pomoc nawoływał, bluźniąc w duchu na siebie.

Bywały chwile niejedne, nie ostatnie; nie pierwsze, że umrzeć chciał, odejść w nicość by cierpienie, widziadła minęły, lecz siły zabrakły, by chociaż śmierć przywołać.

Nie umiał pokonać siebie i żył jak wtedy, gdy boso po śniegu na wolność z odlagu uciekł uciekał jak najdalej od drutów kolczastych i krzyków krwi

Co on tam widział za oknem?

Co nim szarpało, w nim żyło. kiedy wpatrzony w podwórze z śladem głębokim kół wozu, z zapachem mleka i siana, chciał wybiec w tamto wczorajsze (to przecież było niedawno), zaprząć do pługu swe dłonie i iść za piugiem do końca, aż słońce zajdzie za rzeką na drugim brzegu pod lasem i zrosi ciężką purpurą schyłone plecy oracza.

Co widział w szybie niedzielnej?

Siedząc w izbie jak więzień dusił się swoją chorobą.

Może dzień miniony jak kartka z kalendarza, wzywający do siewu, na rozmowy z ziemią, by jednym cięciem lemieszów głodne pisklęta nakarmić.

Teraz łańcuchy przy pustych żłobach dzwonią, elegie śpiewały, jaskółki gdzieś się wyniosły, gubiąc po drodze pióra nad pustym wiadrem przy studni, brzoza spróchniała stoi.

Zapłakałbyś ojczu, widziałem, jak matka przy chorym dziecku, płakałabyś może po cichu, lecz bałaś się, że cię poznają.

Wtedy byś została kaleką, na pewno byś została kaleką.

\*

Przyszedł kwiecień.

Nowy miesiąc pełniejszego życia, bliższego słońca i ciepła. Reszki marcowej bieli spływały po dachówkach z przyjemnym szelestem dzwoniąc na parapetach.

Od lasów i pól ciągnęło ciężkie powietrze zmartwychwstającej ziemi pokrytej jasną zielenią, rozśpiewane skowronki pręły wesoło pod niebo, nad pierwszymi krowami wygnanymi w łąki, zaturkotał wóz.

Na ustawionych pod szopą piugach, na kosach i sierpach na ścianach drewnianych słońce błyskało promieniami.

Ojciec inny niż w poprzednich dniach, siedział przy oknie wsparty na łokciach i dęgał wielkimi oczami szybę.

Przechodził przez nią i wracał, z ogromnym robakiem w pierś, wspomnienia czasu przeszłego paliły go żywym ogniem.

Matka mieszając zupę, wielką, drewnianą łyżką, ukradkiem lży ocierała, a strach o ojca w jej oczach był większy od jego agonii, odbijającej się w szybie, za którą widział czas przeszły

Nie miał siły by zgolić brudny zarost na twarzy, siedział tylko i patrzył w przepoconej koszuli niezrozumiale mrużąc.

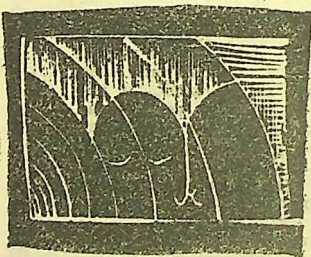
Raptem pochylił głowę szarpnął się w gniewie w obronie i skonał bezwładnie jak łach osuwał się ciężko na ziemię.

Wybiegłem z domu i biegłem coraz dalej i dalej pustą łąką i polem leżącym odłogiem.

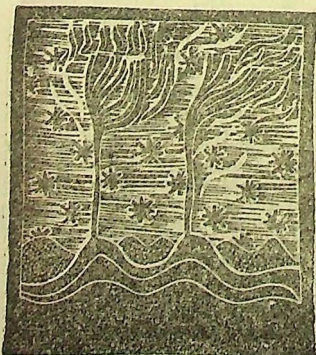
Zza szyby patrzyły oczy martwe, puste i smutne.

Coś w nich jak rękę błysnęło, z wolna matowiało.

To były dwie, ostatnie lzy.



Grafika Jany Krejcovej (OSRS).



Grafika Jany Krejcovej.

GRAFIKA



Eklibris Jozego Waygaria.

# Śmiechu warte

LUDWIK GADZICKI

Od błędów językowo-stylistycznych, które się szerzą w naszym zagłębiu, można dostać zawrotu głowy. Przekleństwo „szłem”, „poszłem” to mała pestka wobec tego, co się dzieje w miedziowym „gąszczu słów”. Tu inwencja nie zna żadnych ograniczeń. Grzeszą i bluźnią pospółu wszyscy, od dyrektorów począwszy a na przed-szkolach skończywszy. Mowa-trawa nowomowia to temat do specjalistycznych studiów językowych i okazja do śmiechu. A śmiać się może tylko ten, kto ma w sobie bodaj szczyptę językowej wrażliwości, kto uczulony jest na znaczeniowe (semantyczne) i frazeologiczne bogactwo polskiego słowa. Tym razem zatrzymajmy się na pikantnościach stylistycznych, które wyłowiliśmy z morza uczniowskich zeszytów.

1. Swój majątek Wokulski odczuwa jako ciężar.
2. Poprzez teatr człowiek na pewne sprawy patrzy bardziej emocjonalnie.

3. Wokulski twierdzi, iż dzięki pracy robotników arystokracja mogła jeść wystawne bale.

4. Ale w tym momencie zwycięża pozytywizm, gdyż pada stwierdzenie: Non moris moriar.

5. Ten artykuł napisał Kaniewski z dnia 3 XI 1985...

6. Inscenizacja „Króla Leona”... Szekspira była wydarzeniem na miarę epoki.

7. Po kilku minutach wracając wstąpiła do sklepu monopolowego, by kupić ucztę na pożegnanie.

8. Andrzej Szmań epistuje nam XI Konkurs Fryderyka Szopena, który wygrał wnuk Karola Szymanowskiego. A Szopen został człowiekiem historii nowego odrodzenia.

9. Reymont przedstawił w swojej powieści powiązanych chłopów z przyrodą.

10. Praca na roli jest ostrym stosunkiem chłopca z ziemią.

11. Jedenasty listopada 1918 roku to prawdziwy początek wybuchu powstania z 1830 roku.

12. Aleksander Macedoński zapał Greków na przynętę, żeby ich zhellinizować.

13. Egipt to był dobry człowiek, bo wynalazł kalendarz i podzielił dobę na 24 cztery godziny.

14. Feudalizm to zafosanie n wsi, a burżuazja to chlupi, którzy się wzbogacili lub grupa ludzi utworzona z ubogiej szlachty.

15. Napoleon tylko z jednej strony był dobry dla Polaków.

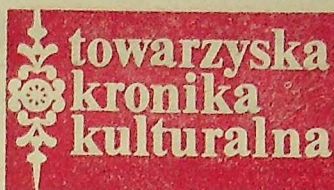
16. Namiestnik to jest człowiek, który dzierżawi chłopu ziemię.

17. Republiką nazywany odrębną część ziemi należąca do danego państwa.

18. Synonimy to wyrazy blisko- znaczne. Przykład: białe, czarne.

19. Na lonie lubińskiej piłki nie nie wyrośnie. Chyba że ktoś coś napisze.

Dodać należy, iż humor zeszytów zawdzięczamy wyłącznie tu bińskiej młodzieży i jej należą się dzięki za chwilę szczerego uśmiechu, który czasami i do płaczu zmusza. Uroczu wygląda ta nasza „ojczyna — polszczyzna”.



Nasze poprzeczne to do spisku wewnątrz redakcji okazały się w pełni uzasadnione. Otoż niedawno informowaliśmy o chętnikach drukarskich które upodobały sobie nasze łamy. Choczniki owe wygryzały ze smere imiona i nazwiska autorów, zmieniały pseudonimy, zmniejszały podpisy. Grasso... aiy w drukarni i pod bacz-nym okiem korekty, ale oto już i dotarli do samej redakcji i nie wiemy z kim współpracują. W prostującej bowiem oład z poprzedniego numeru informacji znalazł się nowy bryk. Posłuchajcie jak to pięknie brzmi: „...pech chciał, że wypało nazwisko — osaismy, dodając w nawiasie — he nebel!” Cudo! A przecież miało być: ne, he? czyli coś w rodzaju smiechu. Chocznik chciał nieco poheblować, i wsunął nam pod rękę hebel. I co? Kogo to my ledźniemy teraz nebiować? Bohay są, że zamiast heblować po wydrukowaniu przeczytamy: emabiować.

Nie zdziwilibyśmy się, chociaż, jak siyszymy, nowe siły korektorskie objęły swój urząd. I im polecamy się z prawdziwą ufnością.

Ale ze bład kapie bład, więc w tym samym numerze „PM”, na kulturalnej stronie widnieje pod zajęciem następujący podpis: „Budowa Ustronia II”. Kie licho? Co za odcowa myślę sobie? Wszak na fotografii, jak by nie patrzeć, piękna dziewczyna, obrazy malarskie, wystawa popienerowa czy wystawa dzieł sztuki w plenerze, a tu: budowa! Oko się samo zamyka na takie dictum. Wygląda na to że zamiast dziewczyny i sztuki, my lubimy budowę Ustronia. To już głęboka przesada!

A teraz coś radośniejszego. W Walbrzychu rozstrzygnięto konkurs literacko-plastyyczny o „Złotą Lampkę Górniczą”. Najwyższe trofeum w dziedzinie plastyki zdobył głośny malarz z Głogowa, Telemach Pilitsides. Prace wzięliśmy godne uwagi, choć sądzimy, że autora stać na dużo więcej i więcej też oczekivalibyśmy inicjatywy twórczej. A swoją drogą to wsty! Bodajże piąta czy siódma to już nagroda Pilitsidesa w Walbrzychu. Brak konkurencji może okazać się groźny. Ale z nagrody cieszymy się, jako że sami lan-owaliśmy malarstwo tego artysty jak widać nie myląc się za bardzo. Tak więc gratulacje dla laureata! I wołanie o dalsze, cenne doświadczenia twórcze.

Ludzie zajmujący się upowszechnianiem i tworzeniem kultury, którym mecenasuje Dom Kultury ZG „Lubin” odbyli pierwsze spotkanie poświęcone współczesnej literaturze. Pan Zygmunt Ostaszewski, prowadzący spotkanie, poinformował o powstaniu w Lubinie koła RSTK i o jego planach. Na sali widzieliśmy Ryszarda Gruchawkę, Felixa Szutę i niemalą grupkę młodych adeptów sztuki. Rozgorzała ostra dyskusja, trwająca ponad dwie godziny. Sweo rodzaju rodzynkiem całej atmosfery okazał się uczeń podstawówki, który przeczytał śmiało i interesująco wiersz satyryczny. O ile pamiętam, pod tytułem „Gospodarka”. Jeśli pamięć coś przetrzymała, prosimy autora o nadesłanie tekstu, celniejsze fragmenty zacytujemy. Młodzież szturmuje! Ceniemy odwagę i własny głos. Także inni młodzi którzy zdobyli przeczytać swoje teksty, okazali się ludźmi z wyobraźnią, mającymi coś do powiedzenia. Sądźmy, że praca tej grupy twórczej zmierzająca w korzystnym kierunku.



Anna Janowska

## JEJ MAŁY ŚWIAT

Ranny skrzyp budzika  
odrapane ściany  
szeląg sprężyn łożka  
gulgot wody w kranie

dalej — zbutwiałe ściany  
mała żarówka  
czujne oko sasiadki

cuchnąca sień  
i ciemna ulica

I nagle ciepłe słońce  
pachnący wiatr  
zachłyśnięty śpiewem ptak  
uśmiech przechodnia

Jej mały świat

## ANATOMIA

rozłożyła miłość  
na elementy proste  
wskrzesała pożądanie  
zdegenerowała pocałunek  
uwieczyla oczy i dotyk  
zmieniła usta w cikliwy melodramat  
włosy — we wstęgi Moebiusa  
Anatomia  
Zakleta w rozmowie niemych ciał

## BIESIADA

Rzędy klubowych foteli  
wypełnionych postaciami  
każda uśmiechnięta  
każda oświeczona  
każda rozgadana

Tylko ja

niespokojna  
niewidzialna  
zaczarowana

I nagle moc dion  
wyciągniętych ku mnie  
każda pewna  
każda uśmiechnięta  
każda żywcziwa

Przyjełem wyzwanie

## Felieton folklorystyczny

Kiedy Fipek wyjrzał oknem, na podwórku Nufka zobaczył stos żelazki i blachy

— Składnicę złomową kombinujisz? — zagadnął bez zaciekania.

Nufek nie odpowiedział zaraz. Wyjął z szafy i rozwinął rulon papieru, wskazał palcem.

— Rakiety szykuj — odparł z namysłem. — Dość mam życia na ziemi.

Fipek ze zdziwienia zatoczył się pod ścianą.

— Powiedziałys, rakiety budujisz? — powiedział z niedowierzaniem w głosie. — Jak ty to wykombinował?

— Jak był program kosmiczny w telewizji, futygrafa zamówił, a un porobił zdjęcia — objaśniał wysoki. — Z kliszami poszły na zwiekszeni, reszty zrysował Symeon.

Mały pobladł i zaczął mówić: — Ta schowaj te rysunki. Naruszył tajemnicę państwowy i posiedzi w furdygarni. Dziesiątka z głównego paragrafu, z sąsiednich po piątku, a jak bedzi sądzina, za kradziony blachy trzy bezobywatelskie.

Drągał w milczeniu wyjął z szuflady plik papierów, podsunął kolede pod nos i rzekł:

— To rachunki. Nic na lewo. Zresztu co bedym ci bilansował Hurty na jedno: dwadzieścia w kanciapi, abu życi krótszy z wydłogzenia. Na jednu wychodzi.

Fipek nie spodziewał się tak

rzeczowej repliki. Stał z rozchylonymi ustami, nie wiedząc co mówić. Wreszcie się przemógł.

— Ta niech bedzi twój rechl, ali jak zbudujesz rakiety, z samy blachy? A nity, oze rowani, paliwo stale, butli z tlenym, gaz-maski, lornetka.

— Wszystku bedzi — wysoki kontrolował flegmatycznie. — Gorzy, bo lornetki nie kuni

## Kosmita

— Nu, a jak paliwo si skończy?

— perswadował mały. — Co zrobisz?

— Tysz pomysłał — zaśmiał się wysoki. — Napęd rowerowy zy smigą, nu i ut niszczenia pary litry nitrogliceryny do rozbijania planet, jakby si pchali do dzio-ba.

— Ta mów ciszy — zareplikował mały. — Chtoś uslyszy u nitrogliceryni, zara pumyśli, że ty dywersant i do paki.

— Jeszczy jij ni mam, ali ci dzinkuji za ustrzezeni, zrobim na sam kunic.

— O radiostacji nie zapomniaylis? — badał Fipek.

— Joj, zapomniat! — zmartwił się wysoki.

— A wiesz, że ona zakazana — informował mały — Możysz po-

zyczyć po ukończeniu kursu radioamatorów. Tylko bez siania zamętu w kosmosi!

— Ja ni propagator — odparł Nufek. — Jak dustanym pudł na baterii słoneczny, bedym siał meldunki meteo i co widzimy.

— Ali tam ciemno.

— Poczekam na jasność i zameldujim, ili trzeba.

Fipek chodził pewien czas po pokoju, targany wątpliwościami. Z pewnym ociąganiem zapytał:

— Wszystku kapuji, inu po nie mogym, czemu ty si pebasz w kosmos?

— A o! — zachnął się Nufek — Nic nie wiesz, gazet nie czytasz?!

— Czytam.

— Krajowy, nasz gazety?

— Tylku.

— Zle czytasz. Czytaj lepi. Piszą, że w naszym województwie bedzi kopalnia węgla brunatnego

— A co ma piernik do wiatraka?

— Ma, tylko ty masz krótkofalowy rozum — perswadował wysoki. — Jak osiemset kilometr, kwadratowy ziemi zabiorą rolnikom, ni bedzi chleba. Juz pojajylis?

— Jak tu im zabiera, dadzą w inszym miejscu — oponował mały.

— Ni pojajyls do kuncia — dudnił wysoki. — Jak zabiera tyu ziemi, to tyli ziemi w kraju juz ni bedzi, inu sama jama

Fipek oklapł zupełnie. Ponuro spojrzal w okno. Miał ochotę zapłakać.

Jaskib

## KTO IM POMOŻE?

Spotykam panią Barbarę Grabowską w dniu tradycyjnego świętego Mikołaja w korytarzu Technikum Górniczego, odświętnie ubrane dzieci, przejęte mamy uspokajają swoje pociechy. Schodzą do stylowej piwnicy, od kolorowych czapekzek mieni się jak na barwnej kreskówce, dzisiaj dzieci mają swój dzień.

Oczekują na przyście Mikołaja z palcem w ustach...

...Przyjdzie, musi przyjąć rozda prezenty i poleci na helikopterze do innych dzieci — opowiada dziewczynka, dziewczynce.

Wśród dzieci wszędobylska wysoka brunetka w okularach, pod których patrzą troskliwie spokojne, pogodne oczy. Dla każdego dziecka ma chwilę czasu.

— To mój świat, moje życie — nieznacznym skinięciem głowy wskazuje mi rozbiegane dzieci — zawsze po cichu marzyłam, żeby być obok dzieci, które nie mogą mieć prawdziwego dzieciństwa, to okrutne żyć w świecie z ograniczonym smakiem i zapachem, prozę sobie wyobrazić, że mój (czytelni syn, gdy poczuje w powietrzu mękę, wpada w histerię, jest jak te obecne tutaj dzieci i musi przechodzić w okresie profilaktyczno-rehabilitacyjnym ostrą dietę, nazywaną bezglutenową...

Na chwilę matczynym spojrzeniem ogarnia swoje drugie osobiste życie, by wrócić znów do przerwanej rozmowy.

— Jesteśmy niedawno zorganizowani, wszystko zaczęło się siódmego listopada br, działamy przy Wojewódzkim Towarzystwie Po-

mocy Dzieciom, pięknie to brzmi, natomiast w praktyce pozbawieni jesteśmy najważniejszych istotnych środków, aby chociaż w miarę pomagać dzieciom, brak nam fachowej opieki medycznej, lekarzy z prawdziwego zdarzenia, czujemy niedostatek właściwych artykułów spożywczych spod znaku przekreślonego kłosa, jest w Lubinie sklep z interesującym nas stois-

karz pediatra, poza tym brakuje nam funduszy, po pręstu czujemy się, jak dziecko macochy, a bierze się to stąd, że nie mamy swojego patrona...

Pojawia się Mikołaj, podniecone dzieci dochodzi zenitu. Wyłączone oczy, popiskiwanie.

Patrzę na zdumione buzie dzieci, spora grupa, około pięćdziesięciu małych obywateli, wśród dzieci biegająca młoda kobieta, ufa, że coś musi się zmienić, nie dziś, to jutro...

## Przekreślony kłós

RYSZARD GRUCHAWKA

kiem, lecz dostawy produktów są raczej sporadyczne, sił człowiekowi brakuje, nie pomaga nic, nawet przypomnienie, że to wszystko robi się dla dzieci, napisałam list do PSS w Lubinie, by skierowano pismo do producenta żywności bezglutenowej w Poznaniu pana Kosickiego, nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi po interwencji okazało się, że żaden list z zamówieniem nie dotarł do miejsca przeznaczenia, można tylko westchnąć, proszę sobie wyobrazić — wdycha pani Barbara — poszłam niedawno z synem do lekarza miejscowego w celu przeprowadzenia badań, wiadomo, że zewnątrznie jest to niewidoczne, diagnoza lekarza była jednoznaczna, dziecko jest zdrowe, nic mu nie dolega, ma nawet rumieńce, to powiedział jak na ironię losu le-

Walka, walka i jeszcze raz walka dla tych dzieciaków, żeby wypełnić chwast, jakim jest wegęta. To samozaparcie, niepoddawanie się, chociaż dookoła dziki las, widoczność zaciągnięta gęstą mgłą jest godna podziwu, pomimo braku funduszy, traktowanie sprawy przez osoby drugie wzruszeniem ramion, choroba jest chorobą, pochoruje i przestanie i to przeraża, że mamy biernych widzów, tylko widzów, jak gdyby podjęta inicjatywa niesienia pomocy dzieciom wymagającym specyficznej diety była niczym innym, tylko grupą fanów, klubem kibica Zagłębia Lubin, kółkiem grafomanów etc...

Nikogo nie namawiam do agresywnej walki, bo cały życiowy teatr, to pojedynki, gonitwy, ale na Boga, czy ci którym można

pozazdrościć odwagi, że zdecydowali się na opiekę nad dziećmi (diety bezglutenowej — jakie to zawiłe) są zdani jedynie na siebie, a o kromkę chleba innej receptury niż nasz powszedni muszą piśać petycje, chodzić od pana do pana...

Czyżby miała być selekcja?

Są fundusze na opłacanie koncertów o walorach wybitnie rozrywkowych, mamy możliwość zakupu sprzętu sportowego wysokiej klasy, kupujemy, mamy miejsce na kolejny pomnik, stawiamy, a dzieci, które też umieją spojrzeć prosto w oczy i podziękować — stawia się w cieniu...

Chore dzieci!!!

Smutne, że cała historia opowiedziana przez panią Barbarę Grabowską, rozgrywa się w cywilizowanym świecie.

W październikowym numerze „Kuriera Polskiego” trafiłem na dość skomplikowany tytuł „Czy meksykańskie dziecko będzie miało polskich rodziców”. Piękne i humanitarne ze strony naszego społeczeństwa, a nasze dzieci?

Mikołaj zakończył swoją misję, dzieci wyrwyją sobie z rąk upodobane zabawki, pojawia się pani Barbara, nie widać zmęczenia, radość dzieci udziela się również jej.

— Gdyby pan spytał dlaczego poświęcam się sprawie, która wydaje się z góry przegrana, odpowiedziałbym, że wierzę w ludzkie serce, ja mogę tylko walczyć, żeby te dzieci zostały zaakceptowane.

Kończy się grudniowy wieczór, matki z dziećmi żegnają się z panią Barbarą, czas do domu.

Wracam i ja, syn jest głodny, zaraz zacznie płakać i oznajmiać światu, że chce chleba z masłem...

Na tę wystawę warto było czekać. Z miesięcznym opóźnieniem, po wielu przygodach i tarapatach dotarła do legnickiego Klubu MPiK oczekiwana kolekcja zdjęć zachodniemieckiego fotografa Manfreda Krieglsteina zatytułowana „Wizje kobiet”. Kilkanaście kolorowych fotografii wprowadza nas w świat widziany obiektywem aparatu. Jest to świat, w którym główną rolę gra kobieta. Każde zdjęcie to jej osobna definicja, w której elementem definiującym jest kolor, rekwizyt, tło, fragment miejskiego krajobrazu lub wnętrza domu. Kobieta jest tu i na pierwszym, i na drugim planie, a czasem nie ma jej w ogóle.

Na kilku zdjęciach głębia ostrości nastawiona jest nie na kobietę, ale na tło — kolorową ścianę budynku, niebo itd. Obraz kobiety staje się wówczas zamazany, niewyraźny. Kobieta staje się nieuchwytna, jej kontury są zamazane, definiuje ją tło — wielkie kolorowe plaszczyny. Czasem na pierwszy plan wysuwa się szaro-niebieski manekin — popiersie kobiety. Niema kukła bez wyrazu, wystawowa piękność bez rąk pretenduje do roli kobiety. Kim jest kobieta? — to pytanie wyciera z każdej fotografii i w każdej z nich wpisana jest inna odpowiedź. Oto kobieta-welon szczęścia, kobieta-pocałunek, kobieta-znikająca, kobieta-seks, kobieta-Wenus itd., itp. Wszystko to dzieje się w czystych barwach, które przechodzą jedne w drugie bez żadnych zgrzytów i półtonów.

Cały niepokój związany jest z postacią kobiety. Tło jest spokojne, ciche, ciepłe. Może dlatego, że milczy, że nie chce być niczym więcej niż jest? Kobieta przeciwnie — stara się być wszystkim. Jest aktywna, wyzwolona, jest chwilą, ułamkiem sekundy, w czasie którego migawka aparatu odświeża puste dotąd miejsce na filmie. To miejsce zajmuje ona. Nawet wtedy, gdy jej nie ma na planie. W pustym białym fotelu

widąc ją najlepiej. Widać ideal kobiety — czystą kobiecość — wartość idealną, nie dotkniętą nawet szklanym ślepiem obiektywu.

Krieglstein okazuje się być nie tylko fotografem. Jest artystą, a przede wszystkim — filozofem. Jego „Wizje kobiet” są zdumiewająco subtelne, nasycone treścią. Tak bardzo modny u nas ostatnio temat kobiety w fotografii wydaje się być bardzo często li tylko substytutem zakazanej pornografii. U

zależą na tym, artysta musi być subiektywny. I taki jest właśnie Manfred Krieglstein, kiedy snuje wizje kobiet na barwnych fotografiach.

Przy tym wszystkim nie mamy do czynienia z literaturą, ale z fotografią kolorową. Pod zdjęciami nie ma żadnych podpisów — obraz mówi sam za siebie. Mówi kolorem — czystym, głębokim, szlachetnym, mówi rekwizytem, dekoracją, gestem postaci.

## OBRAZ I SEANS

WIESŁAW PIOTRKOWSKI

Krieglsteina jest inaczej. Kobieta nie musi odstaniać swego ciała, żeby udowodnić, że jest kobietą. Artysta zachodniemiecki posuwa się nawet do skrajności — mówi o kobiecie nie pokazując jej nawet. Prezentuje swoją wizję, ale zostawia też miejsce na wizję odbiorców. Inaczej niż w popularnych u nas aktach odbiorca zdjęć Krieglsteina zwraca uwagę i dostrzega w kobiecie przede wszystkim nieredukowalną, uniwersalną wartość — kobiecość. W wystawianych u nas aktach odbiorca widzi coś zupełnie innego, ale też inne są te zdjęcia. Sprowadzają one kobietę do jej nagiego ciała, do jej upozowanego wstydu czy pruderii (w bardziej wyrafinowanych przypadkach). Tymczasem Krieglstein nie wdaje się w żadne spory z pornografią, w żadne mamienie oczu cielesną golizną. Jego wizja jest znacznie bardziej ciekawa.

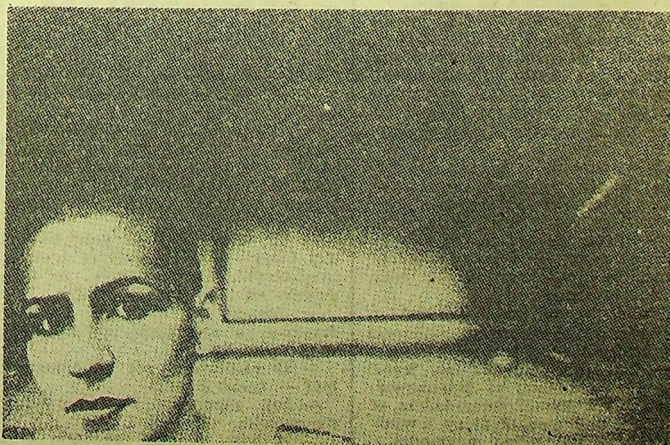
Intelektualnie nie ma tu nic nowego. Tyle tylko, że mądrości filozoficzne udało się zamknąć na kilkunastu papierach o formacie zdjęć wystawowych. Tyle jeszcze, że w ten sposób przedstawia też siebie i dlatego można mówić o nim jako o artyście, bo te wizje są nie tylko podpisane jego sygnaturą, ale noszą stempel jego indywidualności. Rzemięślnikom nie

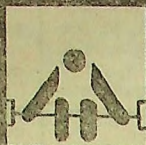
Krieglstein definiując kobietę wciąż odpowiada na pytanie — kim ona jest? I wciąż daje tę samą tautologiczną odpowiedź — kobieta jest po prostu kobietą. Jeśli ktoś szuka w niej czegoś innego, to znajdzie wszystko, ale to również będzie kobieta. Mówiąc ściślej — będzie to kolejna konkretyzacja ideału kobiecości. W gruncie rzeczy wizje Krieglsteina nie liczą się z rzeczywistością ani

z materią, w gruncie rzeczy pyta on nie o kobietę istniejącą realnie, ale o idealną kobietę, jakis wzorzec doskonały, wyłącznie podmiotowy. Kobieta niczemu tu nie służy — nie jest ani matką, ani żoną, ani dziewczyną, nie jest nawet przejawem estetycznego piękna. Jest formą doskonale zorganizowanej, uporządkowanej, naturalnej polaryzacji światła białego. Dzięki temu na papierze fotograficznym powstaje plama o wyraźnych konturach i specyficznej barwie.

Krieglstein jak każdy fotograf uwiecznia to, co ulotne, chwilowe. I w tej jednej chwili, kiedy migawka odsoniuta jest krócej niż przez sekundę, robi zdjęcie kobiety. Przez to jego wizje są również ulotne. Aparat wylapuje to, czego oko nie zdążyłoby zarejestrować — kobietę w ułamku sekundy. Jest ona istotnym elementem plastycznym każdego zdjęcia. Dopiero jednak widziana w przekroju całej wystawy pozwala na odnalezienie jej właściwego sensu filozoficznego.

Szkoda tylko, że legnicki KMPiK nie ma dobrych warunków do prezentowania takich wystaw jak „Wizje kobiet” Manfreda Krieglsteina. Z wystawy rozbitej na kilka ekspozycji ulatnia się to, co najistotniejsze — sens. (stan)





# SPORT



## W czołówce krajowych klubów

Jak już informowaliśmy, 14 grudnia ub. roku odbyło się walne sprawozdawczo-wyborcze zebranie MKS Zagłębie. Wybrano nowy zarząd, którego prezesem został mgr Witold Parchimowicz. Zebrani — delegaci poszczególnych sekcji — pozytywnie ocenili dotychczasową działalność zarządu w latach 1981—85 udzielając mu jednomyślnie absolutorium.

Warto więc przypomnieć najważniejsze fakty i wydarzenia minionego okresu.

I tak w 1982 roku jedenastka piłkarzy wywalczyła (po raz trzeci) awans do II ligi, a Andrzej Markowski zdobył 3 złote medale na Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży w Łyżwiarstwie. W 1983 roku Janusz Zarenkiewicz wywalczył srebrny medal na bokserskich mistrzostwach Polski, trampkarze zdobyli II miejsce w międzynarodowym turnieju piłki nożnej we francuskiej miejscowości Bassens, do kadry juniorów młodszych PZPN powołano Marka Szpularza i Janusza Rogalskiego. W 1984 r. Lilianna Morawiec startowała na torze jazdy szybkiej podczas X Zimowej Olimpiady w Sarajewie, Dorota Djaczyńska powołana została do kadry narodowej w tenisie stołowym, pięściarze zdobyli tytuł drużynowego mistrza Dolnego Śląska, a indywidualnie złote medale wywalczyli: Stefanowski, Krzak i Bachanek, drużyna juniorów zdobyła II miejsce podczas ogólnopolskiego turnieju piłki nożnej, Andrzej Makowski zaliczony został do kadry narodo-

wej w jeździe szybkiej na lodzie. Drużyna bokserska zakwalifikowała się do I ligi. Ubiegły, 1985 rok ugruntował pozycję lubińskiego Zagłębia na sportowej mapie Polski. Jedenastka piłkarzy wywalczyła awans do I ligi, piłkarki ręczne zakwalifikowały się do II ligi. Janusz Zarenkiewicz wywalczył podczas mistrzostw Europy w boksie brązowy medal oraz ponownie tytuł wicemistrza Polski, Dorota Djaczyńska została włączona do kadry olimpijskiej na 1986 r., trampkarze zdobyli tytuł mistrza Dolnego Śląska.

Przytoczone wyżej sukcesy sportowe są największymi osiągnięciami klubu w jego prawie 40-letniej historii. Jest to równocześnie wynik złożonej pracy szkoleniowo-organizacyjnej. Według klasyfikacji pod względem ilości sekcji, startów w ligach klasy państwowej i osiągnięć stawia lubińskie Zagłębie w czołówce klubów w Polsce!



Mgr W. Parchimowicz prezentuje zebraniom puchar ufundowany przez WKFSiU Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy.

Fot. L. Skrzypek

ciu inicjatyw klubu przez centralne władze sportowe, został zmodernizowany stadion lekkoatletyczny OSiR przy ul. Odrodzenia. Obiekt ten umożliwił reaktywowanie, silnej w przeszłości sekcji lekkiej atletyki. Zarząd klubu zawarł równocześnie porozumienie z ZW Szkolnego Związku Sportowego oraz Międzyszkolnym Osrod-

kiem Sportu, co umożliwił najdłuższej młodzieży dalsze szkolenie w Zagłębiu.

Dużą wagę przywiązuje zarząd MKS-u do współpracy z innymi klubami zagłębia miedziowego. Umożliwiono m. in. kilkunastu piłkarzom przejście do Chrobrego Głogów, Miedzi Legnica, Górnika Polkowice i Stali Chocianów.

## SPORT DLA ODWAŻNYCH

**JK:** — Wstępem jest dokładne badanie lekarskie. Po kursie teoretycznym 12 skoków odbywa się z samodzielnym otwarciem czaszy. W następnych decyduje skoczek.

**PM:** — Ile jest klas w sztuce spadochronowej?

**JK:** — Trzy: po 25 skokach odznaka brązowa, po 50 srebrna, po 100 złota. Nauka trwa 2—3 lata. W roku można jednak osiągnąć 100 skoków. Ćwiczenia obejmują akrobacje indywidualne, zbiorowe i na celność lądowania.

**PM:** — Co stanowi o bezpieczeństwie skoku?

**JK:** — Prawidłowe złożenie spadochronu, szczególnie linek. Zawodnik składa spadochron pewien czas pod nadzorem, następnie samodzielnie. Bywało, jedna z linek źle ułożona, opasała czaszę. Przy zapasie wysokości skoczek odrzucił splatany i po pewnym czasie otwierał spadochron zapasowy.

**PM:** — Kryteria otwarcia czaszy?

**JK:** — Szybkość spadania około 160 km/h.

**PM:** — Jakimi spadochronami dysponuje sekcja?

**JK:** — Trzy rodzaje: szkolno-treningowy ST-7 73 m kw czaszy, służy do 25 skoków; wyczynowy SW-5 48 m kw i skrzydło latające 21 m kw.

**PM:** — Skoczkowie owiani są legendą. Czy skokom nie towarzyszy uczucie lęku?

**JK:** — Ciekawość i potrzeba silnych przeżyć silniejsze są od strachu.

**PM:** — Dziękuję za rozmowę.

JB

Przy lubińskim aeroklubie istnieje sekcja spadochronowa, powstała w 1986 r., liczy około 15 zawodników. Informacji o działalności sekcji udziela p. Jarosław Kopiś, instruktor, nadzorujący od maja br. szkolenie zawodników.

**PM:** — Jaką klasę reprezentują lubińscy spadochroniarze?

**JK:** — Wszyscy posiadają duży staż. Są to m.in.: Mariusz Betler, Artur Białon, Jan Dupla — 1200 skoków, Krzysztof Palys, Edward i Roman Wejksznia, Tadeusz Jung.

**PM:** — Na czym polega szkolenie?

W poprzednim numerze (Świątecznym) opublikowaliśmy najlepsze wyniki mężczyzn uzyskane w tegorocznym sezonie lekkoatletycznym — reprezentantów klubów woj. legnickiego.

Poniżej podajemy rezultaty kobiet (junioerek i seniorek):

100 m — 1. Alicja Perzanowska (Piast) — 13,02, 2. Dorota Jonec (Cuprum) — 13,10, 3. Dorota Krzemińska (Orzeł) — 13,30, 4. Dorota Jędrzejczyk (Ikar) — 13,40.  
200 m — 1. Mariola Krzyżanowska (Cuprum) — 26,8, 2. Dorota Jonec (Cuprum) — 26,8, 3. Alicja Perzanowska (Piast) — 26,8, 4. Edyta Biernacka (Ikar) — 27,81, 5. Marzena Idziak (Ikar) — 27,9.  
300 m — 1. Dorota Król (SP nr 7) — 44,0, 2. Dorota Krzemińska (Orzeł) — 44,4.  
400 m — 1. Marzena Idziak (Ikar) — 59,39, 2. Elżbieta Krzyżanowska (Cuprum) — 61,9, 3. Aldona Szykulska (Cuprum) — 62,9, 4. Anna Pietrzyk (Ikar) — 63,4.  
500 m — 1. Dorota Kołodziejczyk (Orzeł) — 1,42,9.  
600 m — 1. Dorota Łojewska (Ikar) — 2,18,99, 2. Grażyna Dzie-

## „Królowa” w Lubinie

dzic (Ikar) — 2,27,58, 3. Dorota Podskarbi (Ikar) — 2,27,69.  
1000 m — 1. Dorota Kołodziejczyk (Orzeł) — 3,13,06.  
1500 m — 1. Dorota Kołodziejczyk (Orzeł) — 5,01,6, 2. Iwona Kozicka (Aurum) — 5,09,2, 3. Dorota Podskarbi (Ikar) — 5,10,7, 4. Urszula Pazdro (Ikar) — 5,12,96, 5. Elżbieta Krzyżanowska (Cuprum) — 5,14,65.  
Pchnięcie kulą — 1. Iwona Wydrzańska (Cuprum) — 11,00, 2. Marzena Broś (Aurum) — 9,65, 3. Renata Marchowska (Aurum) — 9,45, 4. Renata Pakos (SP Gieratów) — 9,15.  
Rzut dyskiem — 1. Renata Marchowska (Aurum) — 27,42, 2. Marzena Broś (Aurum) — 26,60, 3. Dorota Wydrzańska (Aurum) — 25,26, 4. Lilianna Pluta (Aurum) — 23,92.  
Rzut oszczepem — 1. Ewa Łabędzka (Cuprum) — 31,63, 2. Katarzyna Pietroszek (Aurum) — 28,99, 3. Aldona Paździor (Ikar) — 26,76.

Skok wzwyż — 1. Dorota Jędrzejczyk (Ikar) — 155 cm, 2. Monika Gręczyńska (Aurum) — 150.  
Skok w dal — 1. Małgorzata Jakic (Aurum) — 5,39, 2. Dorota Krzemińska (Orzeł) — 4,97, 3. Jolanta Pitar (Orzeł) — 4,60, 4. Marzena Dydach (Aurum) — 4,80.  
Chód 3000 m — 1. Dorota Kołodziejczyk (Orzeł) — 3,13,06.  
3000 m — 1. Bożena Nekajewska (Aurum) — 10,33,75.  
Sztafeta 4x400 m 1. MKS Ikar Legnica (Dorota Łojewska, Marzena Idziak, Anna Pietrzyk, Joanna Kaczmarek).  
Dużo jeszcze pracy czeka lekkoatletki, by móc się liczyć nawet w makroregionie dolnośląskim. Wydaje się jednak, iż pierwszy najważniejszy krok w dynamicznym rozwoju „królowej sportu” został już zrobiony. Większość zawodniczek w poszczególnych konkurencjach liczy od 13 do 17 lat, a więc startuje w grupie juniorek. Idzie teraz o to by szkoleniowcy systematycznie podnosili

kwalifikacje sportowe swoich podopiecznych.

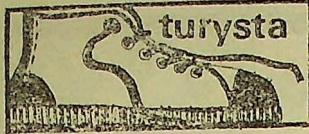
Dziewczeta zgrupowane w lubińskim Zagłębiu mają coraz lepsze warunki rozwoju. Klub posiada obecnie sześciu szkoleniowców, którzy czuwać będą nad prawidłowym wzrostem umiejętności zawodniczek. Jest już baza — stadion przy ul. Odrodzenia, gdzie przeprowadzono w tym sezonie remont bieżni (wymiana tartanu) oraz przystosowano obiekt do rozgrywania nawet dużych zawodów l.a.

Zapraszamy więc wszystkie dziewczeta z Lubina i okolicznych miejscowości, które chciałyby uprawiać lekką atletykę do zgłoszenia się w sekcji l.a. MKS Zagłębie.

Apel ten oczywiście dotyczy również chłopców, pragnących zmierzyć się z „królową sportu”.

O problemach lubińskiej lekkiej atletyki — w jednym z najbliższych numerów „PM”.

M. Mach.



### KRAJOBRAZ POLSKI (2) WODY POWIĘBECZNIOWE

Największym obszarem źródłiskowym polskich rzek są Karpaty i Sudety gdzie znajdują się źródła największych rzek Wisły i Odry oraz ich dopływy górskie.

Drugim obszarem źródłiskowym są wyżyny Śląsko-Małopolska i Lubelska skąd wypływają Warta, Pilica, Wieprz i Bug. Kolejnym obszarem źródłiskowym są pagórkowate tereny morenowe połezierzy, zasilające czcicia swych rzek głównie dolne biegi Wisły i Odry. Część rzek połezierzy wpada bezpośrednio do Bałtyku.

Rzeki nasze niemal całkowicie (99,8 proc.) należą do zlewiska Morza Bał-

tyckiego z wyjątkiem niemieckich ukrawików Sudetów (zlewisko Morza Północnego) i Babiej Góry (Morze Czarne). 83,9 proc. terytorium kraju leży w dorzeczu Wisły i Odry, pozostałe w dorzeczu połezierzy Pomorskiego i Mazurskiego oraz wspomnianych skrawków odwadnianych przez Łabę, Nienę i Dniestr. Systemy rzeczne mają charakter asymetryczny (więcej dopływów prawobrzeżnych). Charakterystyczną cechą dorzeczy rzek zlewiska Bałtyku jest też nizinność wododziałów sprzyjająca budowie kanałów łączących poszczególne dorzecza. Istotnymi cechami hydrologicznymi nasyżonych rzek, są: długość okresu zamarzania i wahańa wodostanów warunkujące użyteczność komunikacyjną, energetyczną, turystyczną itp. Wszystkie polskie rzeki zamarzają zimą. Wysokie stany wód występują w marcu i kwietniu (roztopy) oraz w czerwcu lub lipcu (deszcze w górskich dorzeczach Odry i Wisły). Ważną rolę w regulacji spływu fall spełniają zbiorniki retencyjne służące także do celów rekreacyjno-wypoczynkowych: w Goczałko-

wicach na Wiśle, Solinie na Sanie, Porąbce i Tresnej, na Sole, Turawie na Małej Panwi itp. Do żeglugi praktycznie wykorzystywana jest Odra, na niektórych odcinkach Wisła oraz częściowo Warta i Noteć.

Morenowe rzeki Pobreża Bałtyckiego spływające do Bałtyku oraz płynące na południe w dorzeczu Odry i Wisły, ze względu na znaczne spadki, mają tylko znaczenie energetyczne. Najdłuższymi rzekami polskimi są: Wisła — 1092 km, Odra — 848 km, Bug — 779 km (w Pojeściu 621 km), Warta — 752 km, San — 435 km.

Duże znaczenie krajobrazowe, gospodarcze i turystyczne mają jeziora. Na terenie kraju jest blisko 9300 jezior o pow. ponad 1 ha. Prawie 6700 z nich znajduje się na połezierzach Pomorskim i Mazurskim. Do największych należą: na Pojeściu Mazurskim — Śniardwy (105 km kw. i 25 m gł.), Mamry (101 km kw., 40 m gł.), Jeziorak, Niemocin i inne; na Pojeściu Pomorskim — Miedwie (37 km kw., 42 gt.), Drawsko (10 km kw., 63 m gł.); w Wielkopolsce — Gopło 23

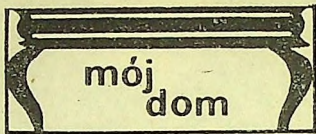
km kw. i 16 m gł.). Najgłębszym polskim jeziorem jest Hańcza na Pojeściu Suwalskim (3 km kw., 108 m gł.).

Pewna ilość jezior pochodzenia lodowcowego zachowała się w Tatrach i Karkonoszach, np. Wielki Staw w Dolinie Pięciu Stawów w Tatrach (0,3 km kw., 79 m gł.), Czarny Staw nad Morskim Ociem (0,2 km kw., 79 m gł.), Morskie Oko (0,3 km kw. i 51 m gł.).

Na terenach płaskich występują jeziora wody gruntowej, na ogół płytkie, szeroko rozlane, silnie zabagnione i zakwaszone. Inną grupę stanowią lagunowe jeziora przybrzeżne powstałe wskutek odcięcia zatok morskich przez mierzcie. Należą do nich jeziora: Lebsko (70 km kw. i 5,6 m gł.), Gardno (25 km kw., 28 m gł.), Jamno (23 km kw. i 3 m gł.), Dąbie (50 km kw. i 4,2 gt.) i inne.

Jeziora przybrzeżne, jak zauważyliśmy są zwykle bardzo płytkie, a ich kształt wyciągnięty jest wzdłuż morza.

wg



W każdym domu znajduje się domowa apteczka, przechowujemy w niej najpotrzebniejsze leki — przeciwbólowe, witaminy, przeciwnagrypowe itd. itd. Niestety, w wielu domach można znaleźć zapasy leków w napęczelonych opakowaniach, których zastosowania nie znamy czy nie pamiętamy.

Każda wizyta u lekarza powiększa zasoby naszej apteczki, wiele z nich w rezultacie jest przeterminowana. Trzeba pamiętać, że znaczna większość leków zachowuje ważność przez trzy lata. Ale są wyjątki. Na przykład nitrogliceryna ma termin ważności jeden rok, niektóre leki ampulkowe cztery do pięciu lat itd., itd. Termin ważności wylicza się z podanej w opakowaniu daty produkcji figurującej często jako numer serii. W numerze tym dwie ostatnie cyfry są rokiem trzecia i czwarta od końca miesiącem produkcji. Np. liczba 68131 oznacza że lek był wypro-

dukowany w styczniu 1984 r. Jeśli termin ważności jest krótszy od trzyletniego, musi być uwidoczniony na opakowaniu. Należy też sprawdzić czy nie ma adnotacji o sposobie przechowywania, ponieważ niektóre leki wymagają trzymania w suchym czy chłodnym miejscu lub chronienia przed światłem. Niewłaściwe przechowywanie może przyczynić się do zepsucia leku przed upływem terminu ważności. Nie należy używać leków które zmieniły barwę, konsystencję, zapach lub w przypadku roztworów, wystąpiło w nich zmętnienie.

Należałoby co pewien czas przeglądając naszą apteczkę, wyrzucając zeń leki przeterminowane lub te, których zastosowania nie pamiętamy (a są otwarte). Nie wyrzucajmy ich jednak na śmieci lecz zniszczmy. Te zaś, które są nieprzeterminowane i nie rozpieczętowane możemy oddać w apteczkę. Dobrze też byłoby znać zawartość naszej apteczki przed udaniem się do lekarza — aby lekarz nie wypisywał nam recepty na lek, jaki mamy już w domu.



Jeśli dżem zaczyna fermentować, trzeba dodać na słoik trzy łyżki cukru, przegotować i przelać do czystych, wyparzonych słoików. Jeśli warstwa pleśni pokryje całą powierzchnię dżemu, sięgając w

głąb, lepiej zawartość słoika wyrzucić aby nie narazić się na zatrucie szkodliwymi dla zdrowia toksynami. Gdy będą to tylko pojedyncze nieduże plamki pleśni, należy natychmiast je usunąć z 1-centymetrową warstwą przetworu. Dżem przelać do rondla, postawić na małym ogniu i stale mieszając doprowadzić do wrzenia. Powinien gotować się bardzo powoli przez 15 minut. Wrzący włożyć do suchych, gorących słoików i zamknąć.

Gdy owoce w kompie zaczynają opadać na dno, oznacza to, że sój nie jest hermetycznie zamknięty. Kompot należy wówczas przegotować, przelać do idealnie czystego słoika i powtórnie pasteryzować. Jeśli owoce w kompie zmieniają barwę na ciemniejszą lub brązowieją a w przypadku śliwek — fioletowieją, należy słoik otworzyć i jeśli nie zaniepokoi nas zapach kompotu lub smak, przelać do garnka, zagotować i zjeść rezygnując z powtórnej pasteryzacji i dalszego przechowywania na zimę. Do fermentującego soku należy dodać cukru i przegotować.

Niesłusznie uważa się, że lakierowanie paznokci osłabia je — wręcz przeciwnie, jeśli paznokcie są wyjątkowo słabe a przyczyną nie jest jakaś choroba, właśnie lakierem zabezpiecza się je przed łamaniem. Jeśli więc chcemy mieć mocne paznokcie, polakierujmy je i to podwójnie. A nawet, jeśli są długie — można pociągnąć ich koniczki lakierem także od spodu.

Ważnym składnikiem jest woda, która jest niezbędna do życia. Woda jest również składnikiem wielu związków chemicznych, które są niezbędne do życia. Woda jest również składnikiem wielu związków chemicznych, które są niezbędne do życia.



### PIECZARKI Z PARÓWKAMI

30 dag pieczarek, 30 dag parówek lub kielbasy parówkowej, 2 cebule, sól, pieprz, mała puszczałka koncentratu pomidorowego lub butelka soku pomidorowego, łyżka

masła, trochę przyprawy do zup, trochę maki ziemniaczanej. Cebulę posiekać, włożyć do rondla, dodać masło i dusić aż się zeszkli (nie rumienić!). Wówczas dodać koncentrat pomidorowy wymieszany ze szklanką wody lub wlać sok pomidorowy. Pieczarki umyte i pokrojone wrzucić do tego sosu i dusić razem około 15 minut doprowadzając do smaku solą, pieprzem i przyprawą do zup. Na koniec wrzucić pokrajane w plasterki parówki i dusić jeszcze razem ok 10 minut. Odstawić — bo potrawa smaczniejsza jest podgrzewana.

Przed podaniem — wrząca jeszcze potrawę oprószyć mąką ziemniaczaną i wymieszać.

### PIECZARKOWE „KOTLETY”

Wybrać pieczarki średnie lub duże, sól, pieprz, tarta bułka, jajko, do smażenia margaryna lub olej. Pieczarki umyte, oprószyć solą i pieprzem. Każdą obtaczać w rozbitym jajku, tartej bułce i smażyć na rozgrzanym tłuszczu rumieniąc z każdej strony na złoty kolor. Danie znakomicie nadaje się jako przekąska gorąca lub na kolację.

### SURÓWKI

35 dag marchewki, 20 dag kwaśnych jabłek, 1 ząbek czosnku, 1/2 szklanki majonezu, sok cytrynowy, sól, cukier, 4 łyżki posiekanego koperku (lub natki). Marchew utrzeć na grubej tarce i od razu wymieszać z majonezem. Następnie utrzeć jabłka i też dodać do marchwi. Posiekać i rozorty z solą czosnek wymieszać z koperkiem. Wszystko razem wymieszać. Zimą — świeży koper można zastąpić solonym, ale wówczas damyśmy by do surówki nie dodawać już soli.



### SZALWIA LEKARSKA

Szawlvia hodowana jest w Polsce od kilkuset lat. Przypisywano jej duże

znaczenie lecznicze. Powstało nawet przysłowie, że „śmierć tego nie ubodzie, u kogo szawlvia w ogrodzie”.

Szawlvia to silnie rozgałęziona krzewinka, dochodząca do 60 cm wysokości, o dużych różkowych kwiatach i szarych kosmatych, łajawatych liściach. Wydziela ona silny zapach podobny do woni kamfory.

W lecznictwie używane są liście i ziele.

To zioło działa przeciwwzapalnie, odkazajaco, przeciwskurczowo i przeciwbiegunkowo. Znajduje zastosowanie w schorzeniach przewodu pokarmowego, jak biegunki, niezbyt zoladka i jelit, wzdęcia, wymioty, niezłyżymy ustnej i gardła, w zapaleniu migdałków. W astmie zaleca się wdychanie dymu szawlwi. Stosuje się też przy bó-

lach macicy oraz u karmiących matek mających nadmiar pokarmu (zmniejsza wydzielanie pokarmu). Poza tym stosowane jest często w przypadku gruźlicy, przeciw nadmiernemu poceniu się. Zewnętrznie używa się w postaci okładów w stanach zapalnych skóry, na owrzodzenia, ropnie, oparzenia, odmrożenia, a jako płukankę w zapaleniu i owrzodzeniach dżaszeli. Szczególnie skutecznie działa na łupież, mycie w szawlwi powoduje zmniejszenie wypadania włosów.

Jak zbierać szawlwię? Ziele zbieramy trzykrotnie. Po raz pierwszy ścińmy wierzchołki gdy roślina zakwitnie, wówczas zawiera największą ilość olejów wonnych, którym zawdzięczaemy lecznicze działanie. Ostatni zbiór przypada w sierpniu. Liście zrywa się tuż przed zakwitnięciem szawlwi, w ant pogodną zaraz po obsecnieciu rosy.

Zarówno ziele jak i liście suszy się rozkładając cienką warstwą. Przechowywać najlepiej w workach, w suchych pomieszczeniach.

A oto kilka sposobów przygotowania szawlwi:

Napar z liści: Jedną łyżeczkę stołową liści zalać szklanką wrzątku. Trzymać pod przykryciem 10 minut i odcedzić. Pić 2-4 razy dziennie na pół szklanki.

Napar z dodatkami rumianku: Liście szawlwi i kwiatów rumianku po łyżce stołowej. Przegrzać i stosować jak wyżej. Jeśli chcemy otrzymać napar do użytku zewnętrznego zwiększamy proporcje do 2 łyżek na 1 szklankę wrzątku.

opr. bank

# program telewizyjny

CZWARTEK, 86-01-02

10.00 Wiadomości.  
10.10 Film dla II zmiany — „Telefon 110”.  
16.25 Wiadomości.  
16.30 Dla młodych widzów „Kryptonim Klio” — „Początek państwa polskiego”.  
16.55 „Był sobie człowiek” (17) — „Złoty wiek Niderlandów” — film anim. franc.  
17.20 Wiadomości.  
17.30 Wspólna Polska, wspólne sprawy.  
18.05 Maraton artystyczny po Rumuni — rep. filmowy.  
18.30 Sonda — Ikar 2000.  
19.00 Dobranoc.  
19.10 Moja filozofia — W obronie najsłabszych.  
19.30 Dziennik.  
20.00 Publicystyka.  
20.15 „Telefon 110” — film krym.

NRD  
21.30 Komentarze.  
21.55 Interstudio.  
22.55 Wiadomości.  
**PROGRAM II**  
17.00 Życie od kuchni.  
17.25 „Sytuacja konfliktowa” (1) — film radz.  
18.30 Program lokalny.  
19.00 Jarmark.  
19.30 Dziennik.  
20.00 Gorąca linia.  
20.15 „Rozmaitości baletowe”.  
20.45 Jazz Band Ball Orchestra — Jazz Junior 85.  
21.15 Gwiazdy wielkiego sportu.  
21.45 Wszystko o mundialach — telewizyjnie.  
22.25 Religie i kościoły w Polsce — „W imię Ducha Świętego”.  
23.05 Wiadomości.

**PIĄTEK, 86-01-03**  
10.00 Wiadomości.  
10.10 Film dla II zmiany — „Upadek Kondora”.  
16.25 Wiadomości.  
16.30 Dla młodych widzów: „Majsterklepka”.  
16.55 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym”.  
17.20 Wiadomości.  
17.30 „Teresa z Golin” — rep. filmowy.  
18.00 „Bez próby” — „Pagart 85 — jaki był?”.  
19.00 Dobranoc — „Lis i sroka”.  
19.10 Studium — Ryzykanci.  
19.30 Dziennik.  
20.00 Monitor rządowy.  
20.30 „Upadek Kondora” — radz. film fab.  
21.55 Komentarze.  
22.25 Kontakt.  
22.55 Studio sport.  
23.25 „Jazz Jamboree 85” — Tri Kaithe Jarretta (1)  
24.00 Wiadomości.

**PROGRAM II**  
17.25 Program dnia.  
17.30 Sportowcy 40-lecia — Jarosława Józefowiczka-Breda.  
17.50 Zbliżenia — czyli to i owo o filmie.  
18.20 Przeboje „Dwójki”.  
18.30 Program lokalny.  
19.05 „Fraggles” — angielski film animowany.  
19.30 Dziennik.  
20.00 Galerie świata — „Ermitaż” (11) — „Malarstwo włoskie”.  
20.30 „Łyżki i księżyc” — spektakl muzyczny.  
21.30 Było, nie minęło — mag. film. dok.  
22.00 „A życie toczy się dalej” (5) — włoski serial obycz.  
22.00 „Rozmowy intymne” — „Rozwód a dzieci”.  
23.30 Wiadomości.

**SOBOTA, 86-01-04**  
8.30 „Tydzień na działce”.  
9.00 „Sobótka” oraz film „Przygody elektronika” (1).  
10.30 Wiadomości.  
10.40 „W święcie ciszy”.  
11.10 Telewizyjna lista przebojów.  
11.25 „Dokładanie siebie” — o aktorstwie Jana Świderskiego.  
12.35 „Siedem anten”.

13.20 Mała Sonata Romualda Twardowskiego.  
13.30 „Za kierownicą”.  
14.00 Konto „M”.  
14.30 „Azymut”.  
15.00 Wiadomości.  
15.05 Antologia dramatu powszechnego — William Szekspir — „Romeo i Julia”.  
17.00 Interart. 85.  
17.30 Losowanie Dużego Lotka.  
17.40 Studio sport.  
18.30 „Tempo 84”.  
19.00 Dobranoc.  
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 „Hibernatus” — francuska komedia filmowa — w roli głównej Louis de Funès.  
21.20 „Czas”.  
22.10 Wiadomości.  
22.15 Studio sport.  
23.10 „Coś mnie omija”.  
23.35 „Pieśń kłosa” (1) amerykański film fabularny.

**PROGRAM II**  
15.00 SOBOTA W „DWOJCE”.  
15.00 Powitanie.  
15.10 „Temat na dziś”.  
16.00 „Wideoeka”.  
16.40 „Temat na dziś”.  
17.30 „Wioska ziemia” — „Śladami Inków” — angielski serial dokumentalny.  
18.30 Program lokalny.  
19.00 „Balo komputer”.  
19.30 Dziennik.  
20.00 Bestsellery „Dwójki”.  
20.30 Filharmonia „Dwójki”.  
21.20 „Tydzień w polityce” — komentarze Karol Szynielorz.  
21.30 „Brawo” — piosenki Wandy Mojer.  
22.15 „Klejnot w koronie” — film fabularny produkcji angielskiej.  
23.15 Wiadomości.  
23.20 „Jazz z Akwariem”.

**NIEDZIELA, 86-01-05**  
7.25 „Wszelchnia rodziny wiejskiej”.  
7.50 Magazyn spraw wiejskich.  
8.20 „Tydzień”.  
9.00 „Teleranek” oraz film z serii „Jack Holborn” (3).  
10.30 Wiadomości.  
10.35 „Afryka” (8 — ostatni) serial produkcji angielskiej.  
11.35 „Spotkanie z pisarzem” — Julian Kawalec.  
12.05 Poranek symfoniczny.  
13.00 Klub Sześciu Kontynentów.  
13.45 Rewizyta.  
14.40 „Kraj za młastem”.  
15.00 Wiadomości.  
15.05 Teatr młodego widza — „Raz swawolny Tadeuszek” — widowisko muzyczne oparte na bajkach Stanisława Jachowicza.  
16.05 „Studio 1”.  
18.20 „Antena”.  
19.00 Wieczorynka.  
19.30 Dziennik.  
20.00 „Pan na Żulawach” (7) — serial TP.  
20.50 „Pegaz”.  
21.30 Sportowa niedziela.  
22.05 „Kulisy wielkiej polityki” — program Zygmunta Broniarka.  
22.35 „Roberto Blanco i jego goście” (1) — program rozrywkowy produkcji RFN.  
23.25 Wiadomości.

**PROGRAM II**  
10.10 Film dla niesłyszących — „Pan na Żulawach” (7).  
11.00 „Świeradów Zdrój — 85”.  
11.30 Lokalny koncert zyczeń.  
11.55 NIEDZIELA W „DWOJCE”.  
11.55 Powitanie.  
12.00 „Kwadranz z hejnatem”.  
12.15 Wiadomości.  
12.20 „Jutro poniedziałek”.  
12.50 Kino rodzinne — „Serce”.  
13.50 „Kino — OKO”.  
15.00 „Iwo Pogorelec — po kalkulacjach...” — program telewizyjny angielskiej.  
16.05 „Nowa droga do Indii” (3) — francuski film przygodowy.  
17.00 „Brunona Miecugowa duchy polskie”.  
17.15 „Okolice literatury”.

17.50 „Zwierzęta świata”.  
18.20 „Słynne dzieła, słynni wykonawcy”.  
18.50 „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród” — etiuda filmowa.  
19.30 Dziennik.  
20.00 Studio sport.  
21.00 „Sensacje XX wieku”.  
21.25 „Ja, Klaudiusz” (10) — angielski serial filmowy.  
22.15 „W zimowy wieczór” — program poetycki.  
22.45 Wiadomości.  
22.50 „Szpetni czterdziestoletni” — wg książki Agnieszki Osieckiej.  
**PONIEDZIAŁEK, 86-01-06**  
16.30 „Encyklopedia TDC” — „Ziemia — starsza pani...”.  
16.55 „Zwierzyńiec”.  
17.20 Wiadomości.  
17.30 „Wspaniała trójka na Dzikim Zachodzie” (1) — rumuński serial filmowy.  
18.20 Studio sport.  
19.00 Dobranoc.  
19.10 „Laboratorium”.  
19.30 Dziennik.  
20.00 Publicystyka.  
20.15 Teatr telewizyjny — Jacek Janczarski — „Skoda słońca”.  
21.05 Komentarze.  
21.30 „Magazyn literacki Pegaza”.  
22.00 Studio sport.  
22.20 Wiadomości.  
22.25 Język niemiecki — lekcja 10.

**PROGRAM II**  
17.00 Porady wychowawcze dla rodziców.  
17.30 „Mapa folkloru”.  
18.00 „Poza Ziemią”.  
18.20 Przeboje „Dwójki”.  
18.30 Program lokalny.  
19.00 „Piękni i wspaniali”.  
19.30 Dziennik.  
20.00 „Szkie historyczne”.  
20.15 Panorama kina radzieckiego — „Czerwone diablata”.  
21.30 Wieczór kubanski w TP.  
22.30 Studio sport.  
23.00 Wiadomości.

**WIOREK, 86-01-07**  
9.35 „Domowe przedszkole”.  
10.00 Wiadomości.  
10.10 Film dla II zmiany — „Okropności wojny” (1).  
11.05 „Bądź piękna”.  
11.15 „Europejskie parki narodowe”.  
16.25 Program dnia — Wiadomości.  
16.30 „Akademia muzyczna”.  
16.55 „Cojak”.  
17.20 Wiadomości.  
17.30 „Gazeta rolnicza”.  
18.00 Telewizyjny informator wydawniczy.  
18.15 „Święto lalek” — program publicystyczny.  
18.35 „Renuis pana Majkowskiego”.  
19.00 Dobranoc.  
19.10 „Diagnoza”.  
19.30 Dziennik.  
20.00 „Zebrań otwarte”.  
20.30 „Okropności wojny” (1) — serial produkcji hiszpańskiej.

21.30 Komentarze.  
21.55 „Zielony eksport — tak, ale...”.  
22.40 „Chopin i George Sand” (4) — widowisko muzyczno-poetyckie.  
23.15 Wiadomości.  
23.20 Język angielski — lekcja 10.

**PROGRAM II**  
16.30 Język niemiecki (10) — powtórzenie.  
17.00 „Jak być kochanym”.  
17.30 „Prosto z morza”.  
18.00 „Zwierzęta wokół nas”.  
18.20 Przeboje „Dwójki”.  
18.30 Program lokalny.  
19.00 „Życie i styl”.  
19.30 Dziennik.  
20.00 „Gorąca linia” — express reporterów.  
20.15 „Magazyn motoryzacyjny”.  
20.45 „Dopisać losy”.  
21.15 Utwory romantyczne Gra Teresa Rutkowska.  
23.20 Wiadomości.  
24.00 „Postrzyżyny” — film fabularny produkcji czeskosłowackiej.

ŚRODA, 86-01-08

9.35 „Domowe przedszkole”.  
10.00 Wiadomości.  
10.10 Film dla II zmiany.  
16.25 Program dnia — Wiadomości.  
16.30 „Krag” — magazyn harcerzy.  
16.55 „Tik-tak”.  
17.20 Wiadomości.  
17.30 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka.  
17.40 „Wicher stepowy” (1) — film produkcji radzieckiej.  
19.00 Dobranoc.  
19.10 „Archiwum XX wieku”.  
19.30 Dziennik.  
20.00 Publicystyka.  
20.15 „Kochana ciocia Melania” — film fabularny produkcji RFN.  
22.05 Komentarze.  
22.30 Program publicystyczny.  
23.15 Wiadomości.  
23.20 Język rosyjski — lekcja 10

## OGŁOSZENIA

ZGUBIONO przepustkę zakładową wydaną przez ZG „Półkowiec” na nazwisko Ryszard Woźnicki. 92063-g ZGUBIONO przepustkę nr 2156 wydaną przez Zakłady Górnicze „Lubin” na nazwisko Jan Bernadyn. 92062-g ZGUBIONO przepustkę nr 7025 wydaną przez ZG Półkowiec na nazwisko Siemczonek Józef. 92061-g ZGUBIONO legitymację pracowniczą, wydaną przez Zakłady Naprawcze Maszyn w Półkowiec na nazwisko Jerzy Charymski zam. Szklary Górne 19. 92060-g ZGUBIONO przepustkę nr 9200 wydaną przez Zakłady Górnicze „Lubin” na nazwisko Kazimierz Mospan. 92064-g

## WRÓŻBY SPÓD MIEDZIĄKA

Specjaliści opracowali horoskop specjalnie dla mieszkańców naszego regionu — uwzględniając „bariery”, jakie tworzą opady i zanieczyszczenia — odgradzające nas od działania gwiazd. Wierzymy jednak, że Czytelnicy przyjmą go z przyzwyczajeniem oka i niezależnie powierzą swe losy gwiazdom.

● **BARAN** (21 III—18 IV). Przydałoby ci się więcej spokoju. Przebieg niektórych spraw nieco cię zawiedzie, nie zdołasz też wykonać wszystkiego, co zaplanowałeś. Ale głowa do góry, wszystko zrekompensuje nowa znajomość, czyżby początek flirtu?

● **BYK** (19 IV—20 V). Znajomość zawarta w tych dniach okaże się bardzo obiecująca. W sprawach zawodowych — nie gmatwaj nleżego ani nie zaciemniaj rzeczywistości — to da dobre wyniki.

● **BLIŹNIĘTA** (21 V—22 VI). Pochwalać w sprawach do których przywiązujeś duże znaczenie. Kontakty towarzyskie też roją powódzenie. Ktoś trochę ostatnio zaniedbywany czeka na spotkanie.

● **RAK** (23 VI—22 VII). Konieczna będzie pewna zmiana planów — okaże się to dla ciebie bardzo korzystne, choć na początek będziesz mieć duże opory. Twoi dobrzy nastrój rozładuje napiętą atmosferę w bliskim kręgu.

● **LEW** (23 VII—22 VIII). Wkrótce rozmowy o dużym znaczeniu dla ciebie. Musisz tylko umiejętnie oddzielić szczerą od koniunkturalną ob-

łudę. Spotkanie z kimś bliskim sprawi ci dużą radość.

● **PANNA** (23 VIII—22 IX). Możesz sobie pozwolić na spore ryzyko. Są szanse na powodzenie pewnego przedsięwzięcia, które tego ryzyka będzie wymagało. Wkrótce — poznasz kogoś niezwykle interesującego.

● **WAGA** (23 IX—22 X). Decyzje, które teraz podejmiesz, na długo zaważą na twoich dalszych planach. Wkrótce jakaś dobra wiadomość, może to być awans lub jakaś premia...

● **SKORPION** (23 X—22 XI). Nie działaj pochopnie. Nawet sprawa pozornie błaha, może okazać się początkiem czegoś ważnego. Ktoś bliski czeka na spotkanie, nie zaniedbuj go. Uwaga na finansie!

● **STRZELEC** (23 XI—21 XII). Możesz liczyć na pewne sukcesy, ale jedna dość ważna sprawa przysporzy ci kłopotów. Trzymaj nerwy na wodzy, sytuacja dość szybko wyjaśni się.

● **KOZIOROŻEC** (22 XII—20 I). Dobre widoki na załatwienie sprawy, która dotychczas toczyła się dość niemrawo. W sprawach serca jakiegoś miłe niespodzianki. Czy nie za bardzo szalejesz z wydatkami?

● **WODNIK** (21 I—18 II). Te dni powinny przynieść ci wiele radości i satysfakcji. Niektóre sprawy trzeba będzie jednak zacząć załatwiać z ołówkiem w rękę. Wkrótce — kłaska ważnych rozmów.

● **RYBY** (19 II—20 III). Przygotuj się na pewne kłopoty. Uniknąć ich mogłbyś, decydując się na szczerą rozmowę z kimś rozsądnym, kto poradzi jak wybrnąć z zaistniałej sytuacji. Poprawa w finansach osłodzi trudne dni.

## Z posiedzenia RP KGHM

(Dokończenie ze str. 2)

„Legnica” — ale nie mogą zgodzić się z opinią Wł. Gąsiora, że powinniśmy eliminować z LGOM obcych wykonawców.

W takich sprawach — stwierdza Kazimierz Chyra z ZG „Rudna” — nie możemy działać ad hoc. Popieram propozycję dyr. Pawłaka. Konkurs jest potrzebny. Zobaczenie na roboty, których nie chcą wziąć ani ZBK, ani ZRG, wchodzi PBK Bytom. Biedem byłoby pozbywanie się takiego partnera.

Również Jerzy Legieć jest za tym, aby analiza na temat zasadności i celowości łączenia obu zakładów kombinackich nie wstrzymywała biegu ogłoszonych konkursów.

Przy jednym głosie wstrzymującym się rada wytypowała Andrzeja Gustawę do komisji konkursowej w ZBK, a Ryszarda Rajkowskiego do komisji w ZRG.

Ustalono także, iż do końca I kw. zostanie opracowana wspomniana wyżej analiza o potrzebie połączenia ZBK i ZRG. Niezależnie od tego Komisja Ekonomiczna powoła zespół z udziałem ekspertów do przygotowania własnych opracowań na ten temat.

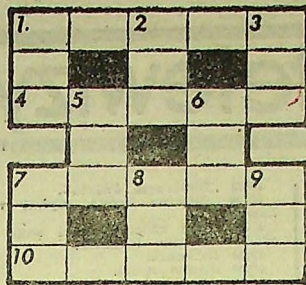
Podjęto też inne decyzje w sprawach socjalnych i placowych. M. in. przyznano dotacje na budownictwo mieszkaniowe dla ZD — 2 mln. zł. i ZBIPM „Cuprum” — 5 mln. zł. Rada pozytywnie zaopiniowała decyzję dyrektora generalnego o odwołaniu przyznania dodatkowych środków na wynagrodzenie wolnych od obciążeń na PFAZ dla HM „Głogów” — 43.532 tys. zł, HM „Legnica” — 12.857 tys. zł. i HM „Cedynia” — 1.015 tys. zł. dla utrzymania odpowiedniej struktury placowej w kombinacie. Zaakceptowano też propozycję zawarcia umowy pomiędzy KGHM a Polską Żegluga Morską w sprawie patronatu nad statkiem MS „Zagłębie Miedziane”.

JAN KURASZ

**GŁÓWKA PRACUJE**

REDAGUJE KLUB SZARADZISTÓW Z LEGNICY  
"anagramek"

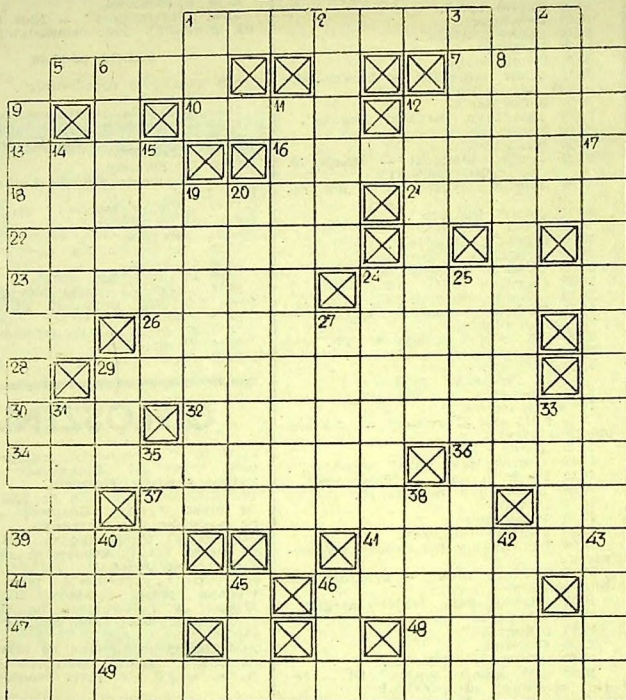
Nr 1 (94)



**KRZYŻÓWKA DWULITEROWA**

Poziomo:  
1) ksigowy, 4) brudna na starzej twarzy, 7) wyrabia i naprawia broń pańna, 10) epigon, imitator.  
Pionowo:  
1) apartheid, 2) masa tkankowa, 3) lekotka, 5) płat blachy, 6) przelotny ptak wodny z rodz. siewek, 7) biegłość nabyta przez długą praktykę, 8) nieporządek, balagan, 9) zarządzający majątkiem ziemskim. „ZBIGNIEW”

**KRZYŻÓWKA**



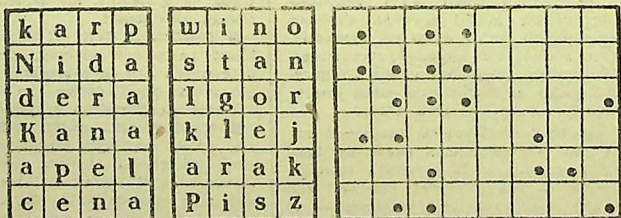
**Poziomo:**

1. heros, 5. 1000 kg, 7. skwar, 10. między laguną wenecką a Adriatykiem, 12. taksa Charona, 13. na wojskowej czapce, 16. szkodnik drzew owocowych, 18. port na w. Honsiu, 21. Indiania z Ziemi Ognistej, 22. mineral, zasadowy chlorek rtęci, 23. ostatni pojazd, 24. bohater sfilimowanej powieści Andrzeja Wiewiółki, 26. dawkiwanie, 29. dom z cegły, 30. kuzynka pszczoły, 32. polski filozof i socjolog (1832-1939), 34. spełnienie, ziszczenie, 36. biblijny nie-szczęśnik, 37. maszyna rolnicza, 39. polityk włoski, zamordowany przez terrorystów, 41. napitek z Cognac, 44. skrzydlaty chłopiec z lukierni, 46. jar, kanion, 47. herbata paragwajska, 48. srebrel w górach, 49. instrument muzyczny z klawiaturą.

**Pionowo:**

1. zabawa, 2. zapach, 3. kamień szlachetny, 4. z Miletu, 6. czeskie imię męskie, 8. bohater siemkiewiczowski, 9. znany aktor polski (1925-89), 11. gorowanie, panowanie, 12. opłatanie, usidlenie, 14. potrawa z sirowego mięsa, 15. papuga, 17. postać z „Ballady ny”, 19. m. przemysłowe w Krakowskim, 20. stan w Brazylii, 24. butelka turystyczna, 25. siedziba książąt mazowieckich, 27. wujaszek z dramatu Czechowa, 28. metal szlachetny, 29. dodatek do figi i pasternaka, 31. kojarzy się z Sodomą, 33. stan na nizinie Missisipi, 35. skrajna deska z okrągłaka, 38. święta księga islamu, 39. pierwsze słowo oeska, 40. pieśń patriotyczna, 42. rosyjski Jan, 43. wyrzół z wilkiny, 45. symbol żaloby, 46. prekursor powieści detektywistycznej. „VICTOR”

**ANAGRAMÓWKA**



Z podanych par wyrazów 4-literowych utworzyć wyrazy 8-literowe i wpisać je do diagramu prawego. Litery z pół oznaczonych, czytane kolejno rzędami poziomymi utworzą rozwiązanie — przysłowie polskie. „Lo-ryś”

**ROZWIĄZANIE ZADAN Z NR 50, 93**

**KRZYŻÓWKA**

Poziomo: 1. Radosław, 2. Radosław, 3. Radosław, 4. Radosław, 5. Radosław, 6. Radosław, 7. Radosław, 8. Radosław, 9. Radosław, 10. Radosław, 11. Radosław, 12. Radosław, 13. Radosław, 14. Radosław, 15. Radosław, 16. Radosław, 17. Radosław, 18. Radosław, 19. Radosław, 20. Radosław, 21. Radosław, 22. Radosław, 23. Radosław, 24. Radosław, 25. Radosław, 26. Radosław, 27. Radosław, 28. Radosław, 29. Radosław, 30. Radosław, 31. Radosław, 32. Radosław, 33. Radosław, 34. Radosław, 35. Radosław, 36. Radosław, 37. Radosław, 38. Radosław, 39. Radosław, 40. Radosław, 41. Radosław, 42. Radosław, 43. Radosław, 44. Radosław, 45. Radosław, 46. Radosław, 47. Radosław, 48. Radosław, 49. Radosław.

Pionowo: 1. Radosław, 2. Radosław, 3. Radosław, 4. Radosław, 5. Radosław, 6. Radosław, 7. Radosław, 8. Radosław, 9. Radosław, 10. Radosław, 11. Radosław, 12. Radosław, 13. Radosław, 14. Radosław, 15. Radosław, 16. Radosław, 17. Radosław, 18. Radosław, 19. Radosław, 20. Radosław, 21. Radosław, 22. Radosław, 23. Radosław, 24. Radosław, 25. Radosław, 26. Radosław, 27. Radosław, 28. Radosław, 29. Radosław, 30. Radosław, 31. Radosław, 32. Radosław, 33. Radosław, 34. Radosław, 35. Radosław, 36. Radosław, 37. Radosław, 38. Radosław, 39. Radosław, 40. Radosław, 41. Radosław, 42. Radosław, 43. Radosław, 44. Radosław, 45. Radosław, 46. Radosław, 47. Radosław, 48. Radosław, 49. Radosław.

**WIRO-KRZYŻÓWKA**

Jesienna słońca, młarka deszczu, korzec błota.  
**LOGOGRYF**  
Pusty brzącz uszu nie ma.  
**GŁÓWKA PRACUJE NR 43 (91)**  
Książki wylosowali: 1. Tadeusz Kuczyński — Lubin, 2. Elżbieta Zdobych — Lubin.  
**GŁÓWK. PRACUJE NR 49 (92)**  
1. Plotr (brniak — Grebice, 2. Marian Gryga — Głogów.  
**KROKUSEM NR 6**  
Hon. PKO 1000 zł wylosowała: Anna Martenka — Legnica, ul. Orzeszkowej 23/4.

**kacik z GWIAZDĄ**

Dzisiaj bez tekstu, bo po pierwsze, mam kłopoty z ich zdobyciem, a po wtóre nie są one najwyższych lotów. Podobnie zresztą jak i muzyka zespołu powstałego przed czterema laty w Liverpoolu, Duszą grupy jest Pete Burns, który po niepowodzeniach założonego przez siebie zespołu Nightmares in Wax postanowił założyć kolejną grupę, właśnie Dead or Alive. Przez cztery lata grupa nie mogła przebić się przez listy przebojów głównie dlatego, że proponowane przez nią utwory przypominały do złudzenia nagrania innych, uznanych zespołów. Singlom „Im Falling” i „Number Eleven” zarzucano kopiowanie pomysłów Joy Division i The Stranglers, także płyta „Misty Circles” oprócz towarzyszących jej wydaniu skandali towarzyskich nie wniosła niczego nowego, zaś pierwszy longplay „Sophisticated Bom Bom” krytyka uznała za zlepek pomysłów zaczerpniętych z New Order i Blue Monday. Jednak upór z jakim Burns występował swoje kawałki, ubierając się przy tym i poruszając niezmiernie Boy George, przyniósł w końcu efekty w postaci coraz liczniejszej widowni na koncertach. Singiel „You Spin Me Round”, nagrany w początkach 85 r. błyskawicznie dotarł na szczyty listy przebojów, zyskując zresztą miano jednego z

**DEAD OR ALIVE**



pierwszych dyskotekowych przebojów ubiegłego roku. Wydana w maju kolejna duża płyta przyniosła kilka nowych hitów, których żywot będzie chyba jednak krótki, bo oryginalność nie jest ich najmocniejszą stroną. Na zręcznym manipulowaniu muzycznymi pomysłami innych chłopcy z Dead or Alive (Pete Burns, Steve Coy, Mike Percy, Tim Lever) zrobili karierę i zarobili sporo. Ale skoro świadoma tych podstępów publiczność dobrowoli nie płaci za bilety na koncert i płyty, to pewnie wszystko jest w porządku.

**Głoch z KAPUSTA**

**NATCHNIENIE PRZYCHODZI NOC...**

Po rozmowach z 340 amerykańskimi naukowcami okazało się, że ich najwięcej odkrycia i najlepsze pomysły rodziły się w nocy, pomiędzy godziną 1.00 a 5.00. Uzasadnia się to tym, że w ciemnościach ludziom łatwiej się skoncentrować i logicznie myśleć.

**ILE KOTÓW NA ŚWIECIE?**

Jest to jedno z tych pytań, na które nie sposób odpowiedzieć precyzyjnie. Niemniej, specjalnie powołana do tego celu komisja UNESCO oceniła szacunkowo, że nasze domy zamieszkuje około 600 milionów kotów. Liczba ta nie obejmuje kotów bezpieczeństwa i dziczykajach.

**NIEZWYKŁE USZY**

Franz Petrik z Frankfurtu nad Menem posiada tak wrażliwy czuły słuch, że wychwytuje dźwięki, których nie odfiltrowują nawet przyrządy akustyczne. Pracuje w zakładach elektronicznych, gdzie prowadzi pomiary akustyczne dokładniej niż mogą to wykonać urządzenia techniczne. Niezwykłe uszy ubezpieczył w londyńskim towarzystwie Lloyd'a na sumę 500 tys. marek.

**CZAS**

Nie zawsze zdajemy sobie sprawę jak szybko upływa czas. Aby to sobie wymyślić, trochę ciękawostek: ☆ 0,02 sek to czas, jaki upływa od momentu uklucia igłą, do momentu gdy pocujemy ból. ☆ 0,1 sekundy potrzebuje statek kosmiczny zdalający w kierunku Księżyca, na przebycie 1 km drogi. ☆ 1 godzinę — tyle wbrew swej nazwie, żyje średnio motyl „jednodniówka”. ☆ 4 godziny tonął transatlantyk „Titanic” podczas katastrofy w nocy z 14 na 15 V 1912 r. ☆ 129 dni traci przeciętnie długo żyjący mężczyzna usuwając codziennie za-

rost, który nie gołony osiągnąłby długość 11 m ☆ 1 rok upływa, gdy serce człowieka przetoczą 2.760.000 litrów krwi.

**WIEDZIEĆ CO SIĘ WACHA...**

Amerkańscy lekarze dowodzą, że dla samopoczucia człowieka nie jest obojętne co się wacha. Np. aromaty takich kwiatów jak lilie i orchidee działają pobudzająco, natomiast jaśminu, bzu, róży, fiołków — odprężająco, dając uczucie spokoju. Aromat owoców cytrusowych pobudza chęć do pracy. Ponoć młodzież do lat 15 wdychając zapach mięty, rumianku i skoszonej trawy, szybciej rozwiązuje... zadania matematyczne. Słowem, trzeba wiedzieć co wachać...

**POMYSŁOWI**

Pomysłowość przemysłowców narkotyków jest niewyczerpana. Bije ich konceptem jedynie... policja. Oto na jednym z jezior w Piemoncie policjanci włoscy odkryli małą, dwumetrową łódź podwodną służącą do przemytu narkotyków, a przystosowaną do kierowania falami radiowymi. Przemysłowców przy tym nie było...

**W JEDNYM ZDANIU**

Powiedział John Steinbeck: Ludzie, którzy nie są za bardzo zdolni, są zdolni do wszystkiego...

Przed sądem składa zeznania obywatel łysy jak kolano:  
— A kiedy to zobaczyłem — mówi z przejęciem — wszystkie włosy stanęły mi dęba na głowie...

— Zwracam świadkowi uwagę — przerywa sędzia — że świadek zeznaje pod przysięgą i powinien mówić szczerą prawdę.

Obrońca przed sądem: — Mój klient przyznał się do kradzieży tych pieniędzy. Dał tym dowód wielkiej szczerości i niezwykłej uczciwości. Czy taki człowiek może być złodziejem?

☆  
Ogłoszenie: „Student matematyki przeliczy dolary powracającemu z zagranicy”.